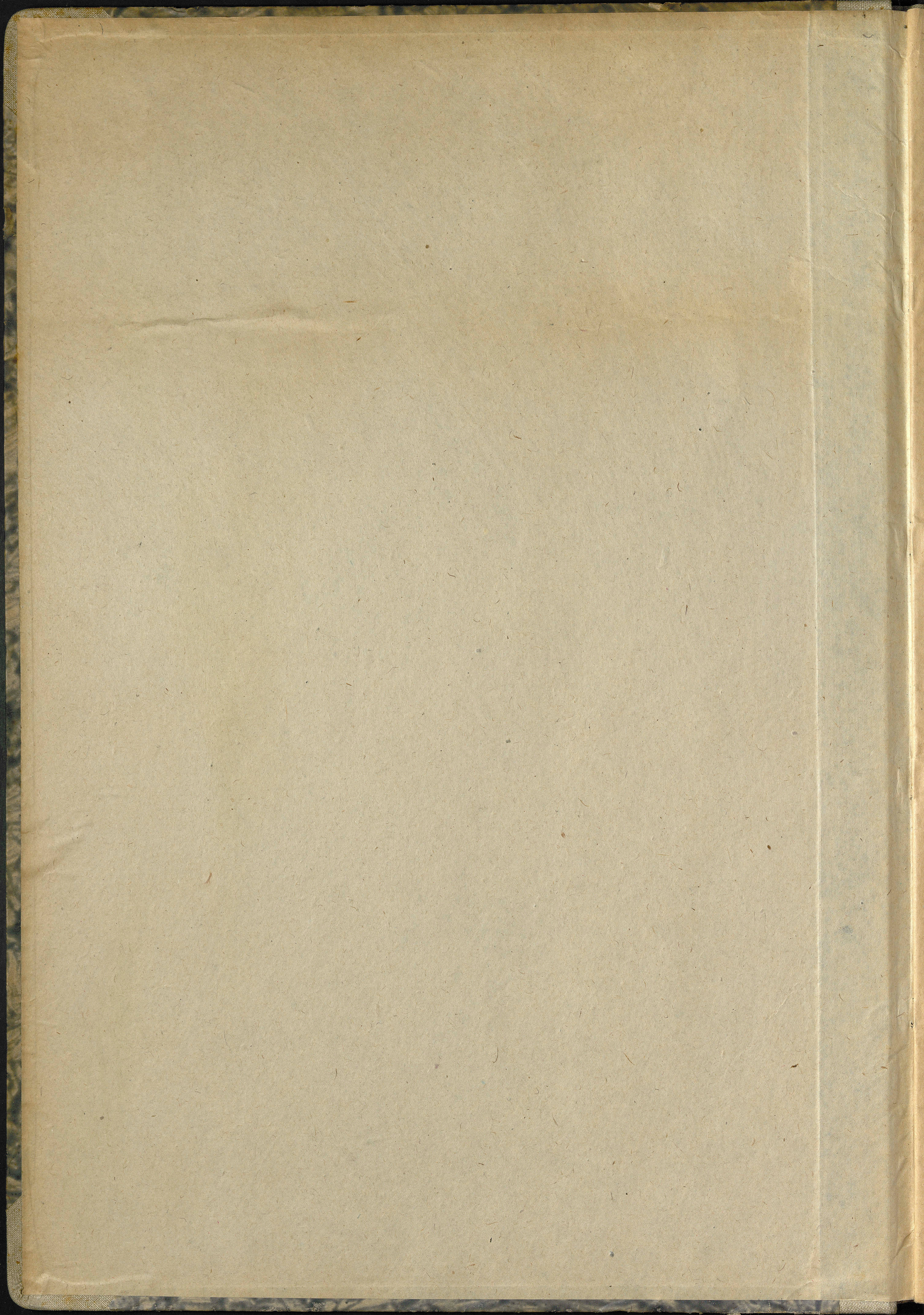
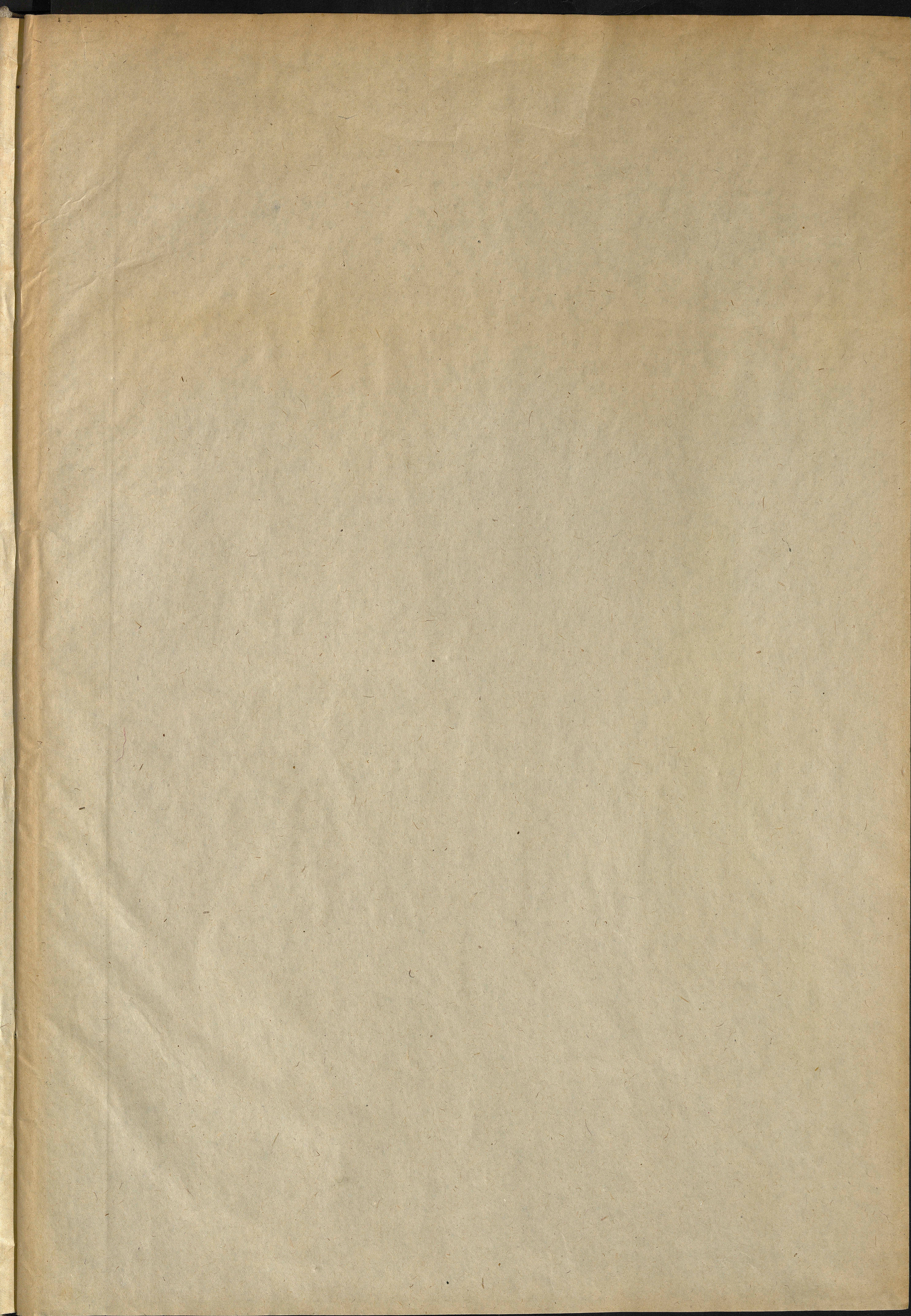
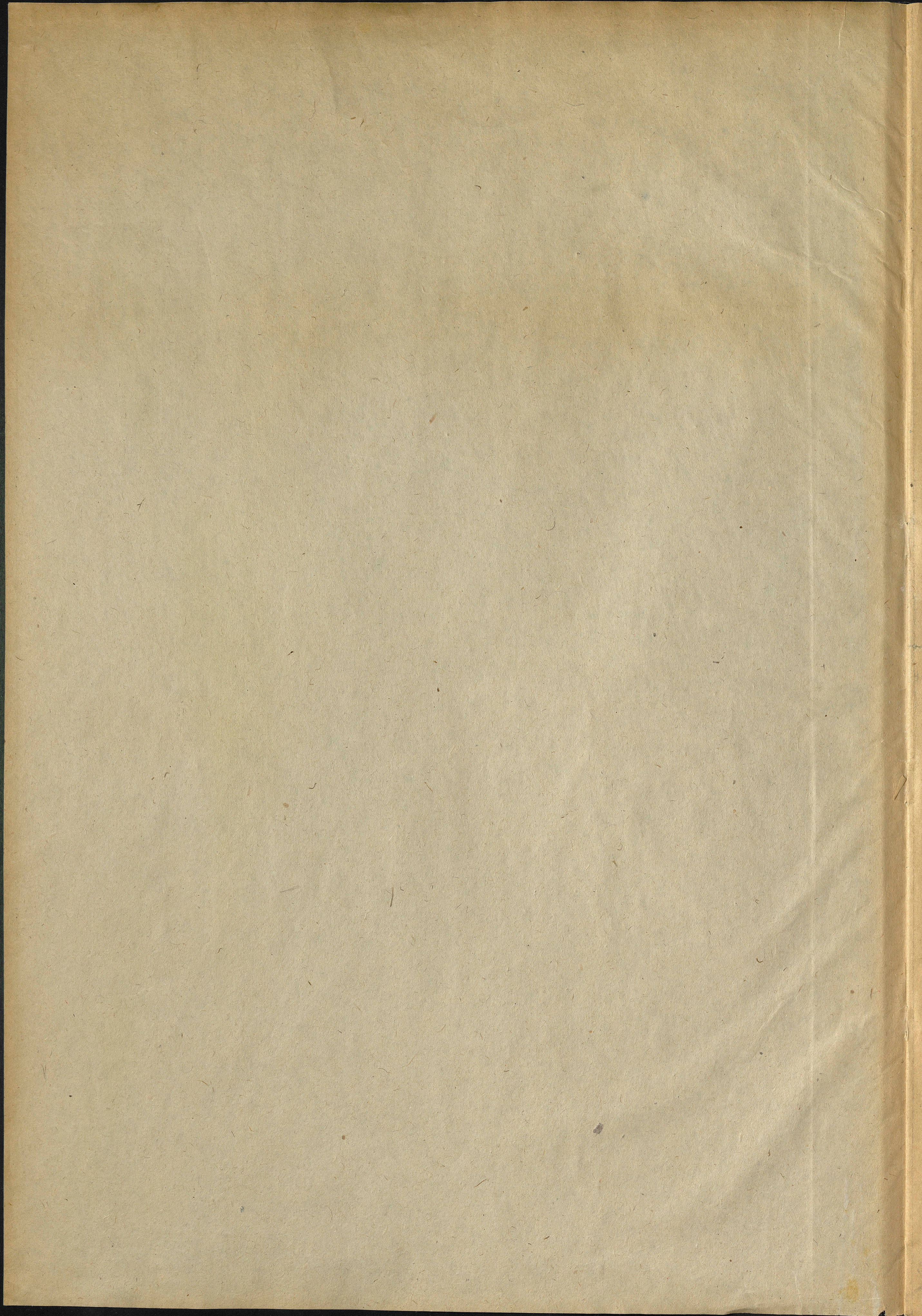


БИБЛИОТЕКА
З. им. О. Соловьева
295.360

БИБЛИОТЕКА
З. им. О. Соловьева
1954г.







W. WODECKI — „Eldorado”;
NA MIĘDZYNARODOWEJ ANTENIE;
ST. ZIEMAK — Wykorzystać pomoc;
L. MAJ — Czy wieś czyta „Wieś”;
H. URBANOWICZ — O pracy ARTOSU;
B. KRZYWOBŁOCKA — „Jasia”;
W. RUSTECKI — Przyjaciół dziadka Batorego;

W. STĘSLICKA-MYDLARSKA — O przodkach
człowieka;
BUDUJEMY NOWĄ WIEŚ
ABY CZYTANO WIĘCEJ;
L. SKRZYDŁO — Wieś bez chłopów;
RYSUNKI ARTYSTÓW LUDOWYCH;

WIEŚ

tygodnik społeczno-literacki

Rok XI

Warszawa, dnia 3 stycznia 1954 r.

Nr 1 (439)

JULIAN TUWIM NIE ŻYJE

Gdy słów braknie...

CIEŻKO pisać, gdy słów braknie. Ciężko pisać, gdy wśród beztróski świątecznego dnia przychodzi wieść wstrząsająca: Julian Tuwim nie żyje! Milkną przyjacielski gwar wokół stołu, ludzie odstawiają wzniesione do toastu kieliszki, cień pada na twarz. Odszedł oto znajomy i przyjaciel nas wszystkich. Twórca wierszy znanych od dziecka, rosnących razem z nami, bogacących się naszym własnym dojrzewaniem. Odszedł poeta, który swoją twórczością, swoim słowem, zawołał na życie naszego pokolenia, dawał mu piękno w złe dni kulturalnego upadku, jasny świat w ciemnościach politycznej ciemności, dawał mu wiarę w czas, gdy na warszawskich ulicach panoszyła się endecka bojówka i sanacyjny policjant.

I jeżeli kiedyś będziemy oceniać, ile zawdziężyliśmy słowu na szali polskiej rewolucji, ile zawdziężyliśmy słowu kute natężeniem na szali przemian, które narodowi polskiemu dają ostateczne wyzwolenie — to będzie w tej ocenie poczesne miejsce dla Juliana Tuwima.

Jak to pisał Słowacki:

— Bo to jest wieszczka najjaśniejsza chwala,
Ze w posąg mieni nawet pożegnania.
Ta kartka wieki tu będzie płakała
I łez jej stanie.

Tak więc żegnając Juliana Tuwima, wiemy, że setki jego wierszy — wieki będą trwały w serdecznej pamięci ludzi, tę pamięć, jak marmurem wznoszącą pociechę najpiękniejszy posąg. I łez starczy dla tej pamięci rozczłowieczony w kartkach, pełnych jasnych, pięknych strof, pamięci, powtarzającej za Tuwimem:

— „Zostaw miłe na drugie życie,
Jak na drugi rok w tej samej klasie.

Umarł, ale jego wiersze, przemnożone przez milionową pamięć narodu, zostawiają go na drugie, na wieczne życie wśród pokoleń nieśmiertelnej Ojczyzny.

Odszedł człowiek, który mimo kordonów nienawiści, mimo własnych wahań, poprzez te kordony i poprzez te wahania — przebił się do Polaków w czasach faszystowskiego misternego i dumnego słowa — „Przyjaciół Moskali”, słowem Puszkina i Niekrasowa, Gogola i Majakowskiego. Nie tylko tłumaczył. Sam tworzył, sam dawał świadectwo przyjaźni.

Niedawno jeszcze pisał, kończąc swój wiersz „Ex Oriente”:

— Wznoszę tę pieśń, jak puchar:
za Naród stu Narodów!
O tobie, wschodzie słońca, o tobie,
słońce Wschodu — śpiewam.

Dla naszego, międzywojennego, zrodzonego z huk armat i w wielkiej męce w grzmocie bomb lotniczych wkraczającego pokolenia — po prostu Julian Tuwim wielkim piewą braterstwa ludzi postępu, wielkim piewą przyjaźni wszystkim co tworzyło w naszym narodzie, ze wszystkim co tworzyło i piękne, co zwycięskie i rewolucyjne w narodzie Rosji, w narodach ZSRR, we wszystkich narodach Europy. Od „Słowa o Ptaku Igora” — do wierszy Majakowskiego, od Heinego do francuskiej poezji — to skłama i zakres poetyckich zainteresowań Tuwima. Nie jedynie tłumacza, ale człowieka, który przyswajając nam twórczość wielkich, postępowych duchów poezji, dawał im taki kształt polskiego słowa, takie jego bogactwo, że przy całej doskonałości wierności oryginałom — przełożone stawały się i polskim dziełem sztuki — dziełem mistrzowskim.

I jeżeli przyjdzie nam oceniać wkład polskiego słowa w dzieło braterstwa międzynarodowego, w dzieło pokoju to będzie w tej ocenie zaszczytne miejsce dla Juliana Tuwima. Dla poety, który w latach narastającej, nadbiegającej burzy wojennej widział jasno zbrodnię celów tych, którzy w imię dolarowych zysków gnali na śmierć miliony żołnierzy.

To przeciw nim wznosił się jego okrzyk: Równy karabinem w bruk ulicy!

To przeciw nim wołał: Twoja jest krew, a ich jest nafta!
To przeciw nim powstał słowami: I od stolicy do stolicy
zawołaj, broniąc swej krawicy:
„Bujac — to my, panowie szlachci”.

Tak więc, żegnając Juliana Tuwima, nie możemy wyzwoić się z anhelicznego obrazu:

I przyleciawszy ów rycerz nad trupa, zawołał grzmącym głosem:
tu był żołnierz, niech wstanie.
Niech siada na koń, ja go
poniosę przedziś niż burza, tam
gdzie się rozweseli w ogniu.
Oto zmartwychwstają narody!

Oto z trupów są bruki miast!
Oto lud przeważa!

(Słowacki, Anhel, Rozdział XVII).

I wiemy, że choć nie żyje poeta — żołnierz nadziei, żołnierz pokoju, żołnierz postępu, to przecież żyje i żyć będzie sława jego wierszy. Będzie go, nieśmiertelnego słowem, niosła przedziś niż burza w ogień rewolucji, ponad głowami zmartwychwstających narodów świata, ponad głowami ludów zwycięskich. Jak jeden ze szlendarów naszej walki.

✱

O 12 w nocy 27 grudnia 1953 roku głos speakerki warszawskiego radia powiedział: „Na wierszach Tuwima uczą się dziś pisać polskie dzieci”.

Dla nas, którzyśmy od szkolnych lat uczyli się piękna ojczystej mowy na jego wierszach, dla nas, którym nawet Juliusz Cezar stał się bliski dzięki Tuwimowi, których pierwsze przeżycia i pierwsze pocatunki opromienione były melodiami „Złotej legendy”, a pierwszy gniew i pierwszy bunt nierządkiem ubierał się w słowa poety bijące w „strasznych mieszczan” — to zdanie wysłane z wież radiostacji w eter jest głęboko prawdziwe.

Boć to przecież n a s z Tuwim, żarliwy nauczyciel ojczystej mowy. Śmiało się nad jego fraszkami, nad jego ciętą satyrą; w szkolną, rekreacyjną salę, w dni oficjalnych akademii, jakby na przekór faszystowskim nastrojom tej sali — rzucił Tuwimowski: — „Budujemy Biały Dom...”; cierpieliśmy z nim razem, z czarnym chłopcem z Łodzi, kochając i przeżywając razem z nim; jego strofami groziłyśmy nienawistnemu światu wyzysku: plaża, panowie, koniec, krach!

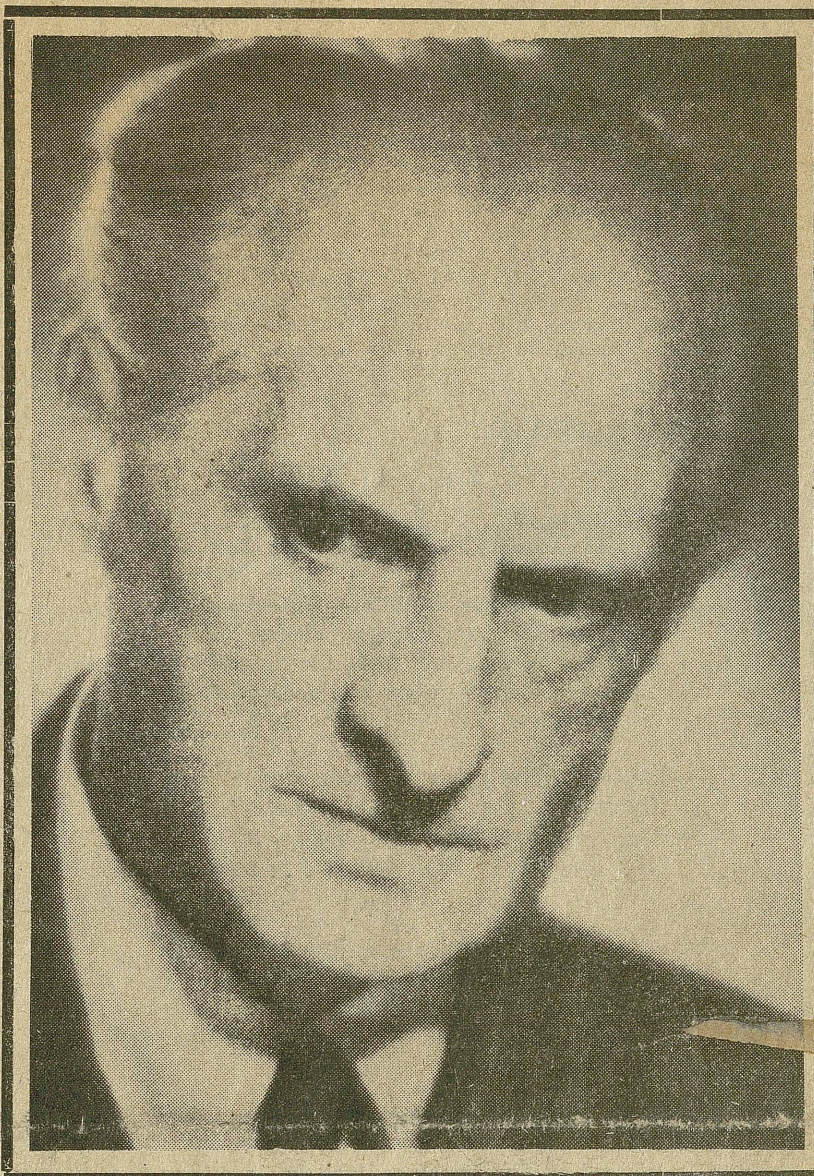
A kiedy nadeszły dni wojny i okupacji — poprzez żandarmskie i gestapowskie posterunki nielegalnymi drogami podziemia, zza oceanu — dochodziło do nas jego wołanie. „Kwiaty Polskie”, odczytywane na tajnych zebraniach, budzące wiarę i nadzieję, że powrócą do nas: „chleb z polskiego pola i trumny z polskiej sosny”, że „warzącemu wielkorządcy” historia „postawi na biurku czaszkę trupa”, a narodowi da „rządy mądrych, dobrych ludzi”.

Stato się. Mamy chleb z polskiego pola, a Julian Tuwim, który jeszcze 9 lat w Wolnej Ojczyźnie uczył nas piękna mowy rodzinnej, na którego wierszach uczą się dziś polskie dzieci pisać — ma trumnę z polskiej sosny.

Stato się. Mamy rządy mądrych i dobrych ludzi. I jeżeli będziemy oceniać rolę, jaką w wychowaniu narodu, w kształceniu dzieci i młodzieży, w krzepieniu naszych i naszych dzieci sił twórczych — odegrało słowo piękne — to w tej ocenie zaszczytne miejsce przypadnie Julianowi Tuwimowi.

Pisał niedawno poeta w wierszu do córki w Zakopanem o Ojczyźnie, o Polsce Ludowej. I choć wśród ośnieżonych gór, w Zakopanem — zabrała go teraz śmierć, te słowa, adresowane do wszystkich dzieci polskich na jego wierszach uczących się mowy polskiej — pozostaną przez całe lata żywe.

Jest wiele materiałów mocznych, trwałych, z których wznosi się pomniki. Marmur i granit i spiż. Ale nie ma trwałszego od ludzkiej pamięci, niosącej nieśmiertelność poety poprzez dziecięce serca i myśli — stale napróżd, w przyszość, Pokoleniami.



ZDZISŁAW POLSAKIEWICZ

TUWIM

Niedawno temu mówił nam o swoich planach, książkach jeszcze bez kształtu, o słów czarnoksięstwie. Dzisiaj cisza po wierszach niewypowiedzianych boli — jak klęska.

Kochaliśmy te wiersze czule i kapryśne, i te grymasy drwiące i słodczy marzenia, to wszystko, czym obdarzał przez lata ojczyznę i co po Nim trwać będzie „poprzez pokolenia”.

Na drodze, co prowadzi w jasne dni braterstwa w kraju, w którym nienawiść jest córką miłości, spotkają go na pewno zawsze ludzie prości, którym dał czuły klejnot szlachetnego serca.

27.XII.1953 r.

KAZIMIERZ DĘBNICKI

NAD TRUMNĄ...

Dwa wiatry powieją nad trumną,
Białe domy nad nią się pochyliły,
Białe brzozy wystrzela kolumną,
Barwnych kwiatów spadnie rój motyli

Ponad ciszę tłumy i kwiatów,
Między czarne kikuty akacji,
Z mordobijskiego — żal — przysła powiatu
Telegrafista Piotr Flaksin.

Pokłoną się tej trumnie wszyscy prości ludzie,
Tkacze łódzcy, warszawski tramwajarz...
I zasypane śniegiem wiejskie, dalekie odludzia.
Pokłoną się tej trumnie i grudzie i majcu.

28.XII.1953 r.

Treść zawsze gorejąca

„Czyhanie na Boga”

CZEREŚNIE

Rwałem dziś rano czereśnie,
Ciemnoczerwone czereśnie,
W ogrodzie było ćwierkliwie,
Słonecznie, rośnie i wcześniej.

Gałęzie, jak opryskane
Dojrzała wiśni jagoda,
Zwieszały się omdlewając
Nad stawu odniebną wodą.

Zwieszały się, omdlewając,
I myślały tonęły w stawie,
A plamki słońca migały
Na lśniącej, soczystej trawie.

„Rzecz Czarnoleska”

CIEMNA NOC

Człowieku dźwigający,
Usiądź ze mną.
Pomilczmy, popatrzmy
W tę noc ciemną.

Zdejm ze siebie
Kufer debowy
I odpocznij.
W ciemną noc wlepimy razem
Ludzkie oczy.

Mówić trudno. Nosza ciężka.
Chleb kamienny.
Mówić na nic. Dwa kamienie
W nocy ciemnej.

„Biblia Cygańska”

CEL

Szukałem tego w Paryżu, szukałem w Berlinie i Rzymie,
A to za oknem było i miało polskie imię.

Myślałem, że to potęga, świat nowy, nowe dzieje,
A to ogródek wiejski, co się kwiatami śmieje.

A to groszek pachnący, georginie i malwy,
Wymalowane słońcem w proste, włóściańskie barwy.

Teraz kołysz się, kołysz, nierozumna głowo,
Ze w ogródku niebiesko i płowo, i różowo.

Szukałem tego pogonia — niecierpliwie, proroczco,
A to mi z paru grządek ukazało się oczom.

Będę jeszcze w New Yorku, będę w Moskwie i Hadze,
Da Bóg, to i o Tokio, to i o Tokio zawadzę.

Z nowych wierszy

DO CÓRKI W ZAKOPANEM

Kłaniaj się górcom, córeczko, kłaniaj się górcom,
Śniegom słonecznie kipiącym, światom tatrzańskim,
Olsniwającym lazurą, olsnionym chmurą,
Kłaniaj się, córko, wysokim dniom zakopiańskim!

Kłaniaj się ptakom i źródłom, ludziom i świerkom,
I gwiazdom nisko wiszącym w pustce przeźrocznej...
Twoje to wszystko, już twoje, obywatelko
Rzeczypospolitej młodej — Polski Roboczej!

A ojciec (żebyś wiedziała!) po tamtych śniegach
Cieniem się ciemnym waleś, w ślepe przeźrocznej...
Rosta Żelazna Holota w „karnych szeregach”
I ogłaszała go rykiem, że — nietutejszy.

Kruki nad ojcem skrzeczały czarnowróbe, nie,
Wichry mu dni zapędzały w ślepe zaułki,
Dni — tyleż durne co chmurne, jutra niepewne,
A jeśli pewne — to jutra Zbira i Spółki.

Kłaniaj się górcom, córeczko, kłaniaj się z wysoka,
Z wysoka nisko się kłaniaj Łodzi Fabrycznej!
Z owych tam wierchów, czy regli, z Morskiego Oka
Śląskim górnikom się kłaniaj z uśmiechem ślicznym!

Kłaniaj się szczytom podniebnym, hardym i pięknym!
To swoje „czuwać!” im krzyknij, harcerko mała!
A zawsze kłaniaj się, córko, ludziom maleńkim,
Bo to są ludzie ogromni. Żebyś wiedziała.

Kłaniaj się wiejskim nieznanym nauczycielkom,
Brnącym przez śniegi do szkółek w mrozy siaraczyste,
Kłaniaj się z wyżyn drukarzem, obywatelko
Rzeczypospolitej Polskiej — jasnej i czystej.

Wysoki Giewont, wysoki! A pod nim plynie
Potokiem, córko, potokiem historią wieków.
Na górach, córko, na górach — myśl o nizinie!
Śród głazów, córko, śród głazów — myśl o człowieku!

Mocno i pewnie chodząca po polskiej ziemi,
Umiluj lud sprawiedliwy, co Polskę zbudził.
A tam, kochanie, gdzie mieszkał Włodzimierz Lenin,
Złóż kwiatek. To był przyjaciel tych prostych ludzi.

Kłaniaj się górcom, córeczko, kłaniaj się górcom,
Śniegom słonecznie kipiącym, światom tatrzańskim.
Olsniwającym lazurą, olsnionym chmurą,
Kłaniaj się, córko, wysokim dniom zakopiańskim!

I ja tam byłem za młodu, miód — wino piłem,
Bajek upiornych słuchałem, cymbałów grzmiących.
Chwiał mną ledwie nie schwiał w otchłań — mogile,
Miękką usłaną wiechciami laurów wędniących.

A ty się kłaniaj świeżością rześkiego brzasku
Młodości, co nad poziomą, i oku słońca!
Prawdzie i pracy się kłaniaj — i cała w blasku
Wróc do promiennej Warszawy — promieniejąca!



295360

295.360

WIESŁAW WODECKI

„Eldorado” – kraina tragicznych sprzeczności

Miałem bardzo wymagającego nauczyciela geografii; uznawał on tylko jeden rodzaj map — bez nazw. Wielka płachta wisząca na ścianie w klasie pokryta była pstrokami kolorami, które obrazowały nieboszeczne szczyty, podgórza, niziny, zatoki, jeziora i morza. Zieleni nizin pocięta była wąskimi niebieskimi rzekami, nakrapiana czarnymi kłeksami stolic i większych miast świata. To wszystko. Ani jednego napisu. Nazywaliśmy ją „ślepą babą”.

Po wejściu do klasy geograf nakładał okulary zbliżał się do mapy i pilnie wyszukiwał napisy zrobione przez nas drobnym piśmem w widocznym celu. Dopiero, po tej inspekcji rozśmiał się wygodnie w fotelu i ruchem ręki przyzywał jednego z nas.

— Stupaj, synu, i powiedz mi, jak przebiega zwrotnik Raka.

To było jeszcze najłatwiejsze. Recytowało się wówczas jednym tchem posługując się kluczem „K”: — kamizelka watawana dla Chinczyka w Kantonie, Kalkuta — juta, karawana Mahometa w drodze z Mekki do Medyny...

ELDORADO, ELDORADO...

Nigdy jednak nie mogłem się nauczyć nazw 48 stanów USA i nie umiałem pokazać ich na „ślepej babie”.

— Texas, Ohio, Florida, Pensylwania, Georgia, Wirginia, Colorado, Eldorado...

— Jak?

— Eldorado — powtarzałem, ale wiedziałem już, że palnąłem byka.

To Eldorado prześladowało mnie przez całą szkołę. Samo jako przychodziło na język. Takie ładne słówko: eldorado... Eldorado — bajeczna kraina złota i bogactw. Niedawno pewien słuchacz „Głosu Ameryki” usiłował mnie przekonać o rozkwicie amerykańskiego rolnictwa...

— To istne eldorado! — wyrwało mu się w rozmowie.

Nie mogę bez irytacji słuchać podobnych bzdur. Nie skończyłszy więc rozmowy i dziś dręczy mnie natrętna myśl, że mój rozmówca i tuman ludzi dawno przebrzbiął legendą o miodem i mlekiem płynącym rolnictwie Stanów Zjednoczonych, a wielu naiwnych daje mu wiarę.

INFORMACJE ŹRÓDŁOWE

Nieodłączną cechą ustroju kapitału. Istotnego są kryzysy nadprodukcji. Zgodnie z prawami ekonomii nie omijają one rolnictwa USA. Nie pomogł mu na to plan Marshalla, nie pomogą kurczące się zachodnio-europejskie rynki zbytu. W Stanach Zjednoczonych kryzys agrarny naciąga nieubłagane z dnia na dzień. Mimo stałego zmniejszania obszaru zasiewów, w kraju gromadzą się nadmierne zapasy zbóż, mięsa, jaj, masła itd.

— Uwaga! Interesy monopolistycznego kapitału zagrożone! Czasopisma „Facts for Farmers”, „Agricultural Situation”, „Christian Science Monitor” biją na alarm.

— Ceny artykułów rolniczych spadają na lew na szyję! Jednocześnie kurczy się rynek wewnętrzny. „Przeciwny” Amerykanin płaci coraz wyższe podatki na zbrojenia i coraz mniej wydaje na życie.

Rektor Uniwersytetu w Princeton, Harold Dodds, pisze: „Armata sprzątnęła ze stołu robotnika amerykańskiego mięso i masło”.

Na Wall Street zamieszanie. Ależ nie, nie o człowieka chodzi. Dyktatorzy dolara nie przejmują się nim zbyt. Nie mają na to czasu. Trzeba ratować dywidendy, utrzymać ceny na żywności na poziomie przynoszącym maksimum zysku. Powolny interesom monopolistów rząd, tworzy Korporację Kredytu Towarowego (Commodity Credit Corporation), która ma uwolnić kraj od nadmiaru towarów rolniczych. Miliony Amerykanów cierpią, wskutek niedostatecznego odżywiania. Komisje poborowe stwierdzają, że na 14 milionów młodych Amerykanów, którzy przeszli przez badania lekarskie, tylko 2 miliony, czyli ok. 15 proc., jest zdolnych do służby wojskowej. reszta odpada na skutek wycieńczenia z braku dostatecznego wyżywienia. — Fraszka! Trzeba ratować dywidendy! Korporacja Kredytu Towarowego masowo niszczy artykuły spożywcze. Czasopismo „Colliers” podaje, że kosztowało to setki milionów dolarów.

Zyski wielkich przedsiębiorstw rolniczych chwilowo uratowane! A jednak? A jednak widmo kryzysu wisi nad Ameryką. Panowie z Wall Street rozumieją to dobrze. Wniosek? Trzeba ograniczyć obszar zasiewów.

W połowie sierpnia 1953 r. w całych Stanach Zjednoczonych odbywało się niezwykle i niezrozumiale dla normalnego człowieka referendum. Ministerstwo Rolnictwa proponowało farmerom, żeby przegłosowali, czy są za, czy przeciw przynusowemu zmniejszeniu zasiewów.

Co w tym czasie robi drobny rolnik — fermier amerykański, rzekomo opływający w dobrobytu? Oddajmy na chwilę głos amerykańskiemu p'sarzowi. dziś już bardzo dalekiemu od postępu. Erskine Caldwellowi. Książka jego „Droga tytoniowa” odmalowuje wprawdzie życie drobnych fermierów i dzie-

zawców Południowych Stanów Ameryki z okresu o parę lat wcześniejszego, jednakże dola ich od tego czasu jeszcze bardziej się pogorszyła.

WARTOŚĆ WORKA RZEPY

„Lov Boney wioził się do domu po głębokim, białym piasku rozmytym przez wodę drogi tytoniowej, niosąc na plecach worki rzepy. Wiele trudu kosztowało go, żeby ją zdobyć, droga do Fuller i z powrotem była długa i męcząca. Poprzedniego dnia Lov dowiedział się, że w Fuller kiosk sprzedaje rzepę po 50 centów za buszel, toteż wyruszył wcześniej z domu, żeby ją zdobyć, droga do Fuller i z powrotem była długa i męcząca. Poprzedniego dnia Lov dowiedział się, że w Fuller kiosk sprzedaje rzepę po 50 centów za buszel, toteż wyruszył wcześniej z domu, żeby ją zdobyć, droga do Fuller i z powrotem była długa i męcząca.

Rodzina Lesterów — cztery lub pięć osób — stała na podwórzu przysiadając się, jak Lov zdejmuje worki z pleców i przystaje przed domem; nie spuszczał z niego oka od chwili, gdy godzinę temu po raz pierwszy ukazał się na szczybie, płaszczyzny pagórka, odległego o jakieś dwie mile, a teraz, kiedy znalazł się całkiem blisko nich, byli gotowi nie pozwolić mu, by ponosił rzepę dalej.

Lov musiał utrzymywać nie tylko siebie, ale i żonę. Miał się więc na baczności, żeby Lesterowie nie zbliżyli się za blisko do worka z rzepą. Zwykle, kiedy przechodził koło domu Lesterów z rzepą, z ziemniakami albo z czynnikiem innym do jedzenia, zbierał z drogi już o pół mili wcześniej i obchodził Lesterów szerokim kołem przez pola, wracając na drogę, gdy już znalazł się w bezpiecznej odległości. Dziś! Jednak chciał powiedzieć z detetem o czymś bardzo ważnym i dlatego zapuścił się aż pod sam dom.

Lov stał teraz pośrodku drogi, patrząc na Justera i resztę Lesterów, zgromadzonych na podwórzu. Czekali, aż się pierwszy odezwie, lub podejdzie do nich; nie obchodziło ich, jakie uczucia uwalniał wobec nich, przyjacze, czy wrogi, obchodził ich tylko tylko rzepa w worku. Juster chciał wiedzieć, gdzie Lov zdobył rzepę. Nie przyszło mu na myśl, że by mógł ją kupić za pieniądze. Juster dawno już doszedł do przekonania, że jedynym sposobem zdobycia większej ilości pożywienia jest kradzież. Ale na 6 mil dokoła nie mógł znaleźć zagony, na którym by posadzone rzepę. Zeszłego roku posadzone były dwa akry w okolicach Peabody, ale tamtejsi ludzie ze strzelbami w ręku pilnowali pola, a w tym roku już w ogóle nie posadzili rzepy.

Taki obraz amerykańskiej wsi przedstawiał pisarz. Lesterowie są fermierami i cierpią głód. Zdobycie worka rzepy urasta dla nich do najwyższego problemu życiowego. Ich pola porosły żarnowcem i turzycą, ponieważ nie mają pieniędzy na młła, nasiona i nawozy. Juster, raz tylko uzyskał pożyczkę z Towarzystwa Kredytowego — 200 dolarów na uprawę bawełny, musiał jednak oddać 300 i za cały sezon ciężkiej pracy całej rodziny osiągnął 7 dolarów (!) dochodu. Chciał więc rzucić fermę i nająć się do pracy, ale w promieniu 20 mil nikt nie potrzebował robotnika, ponieważ prawie wszyscy znajdowali się w podobnym, a nawet gorszym położeniu.

GEOGRAFIA GŁODU

Caldwell czerpał materiał do swej książki z życia. Przetrwał go tylko artystycznie. Żeby nie było wątpliwości, warto zająć do pracy Josué de Castro, dyrektora Brazylijskiego Instytutu do Spraw Wyżywienia. Jest on zarazem przewodniczącym Komitetu Wykonawczego Organizacji do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa ONZ. W 1952 r. wydał on książkę „The Geography of Hunger” (Geografia głodu). De Castro na podstawie przeprowadzonych badań stwierdza, że znaczna część Stanów Zjednoczonych znajduje się w tzw. „strefie głodu”. — „Niewątpliwie — pisze Josué de Castro — wielu czytelników, szczególnie amerykańskich, zdziwi wiadomość, że część Stanów Zjednoczonych należy do olbrzymich światowych rejonów głodu... Chodzi tu nie o jakiś mały obszar, lecz o rejon geograficzny tak rozległy, że na jego terytoriach zmieścić się mogą całe kraje. Taką strefą głodową w Stanach Zjednoczonych jest Południe. Zasięg tego rejonu wynosi około 500 tys. mil kwadratowych, a liczba ludności około 30 milionów”.

KAZIMIERZ DĘBNICKI

NA DOBRY NOWY ROK

KIEDY sobie ludzie składają noworoczne życzenia, a zdarza się to często, przy Nowym Roku szczególnie — ileż razy brzmia, a wam przyjacieliu pociechy z dzieci...

No i słusznie: trzeba nam pociechy z dzieci, z naszych następów, którzy dziś są jeszcze różowe paluszki w białych salakach izb porodowych, w przedszkolach wiejskich i miejskich grają w kucane berka i oglądają barwne malowanki, albo radośnie, gwarnie wysypują się w mroźne popołudnie ze szkół, unosząc ze sobą obraz rozświetlonej choinki i w czerwony płaszcz ubranego dziadka — dobroczyńcy. — Omi to, mali obywateli Ludowej Polski, poprowadzą dzieło przez nas zaczęte. Trzeba nam więc życzyć sobie z nich prawdziwej pociechy.

Ale trochę to niesprawiedliwie, że o nas się zapomina w natłoku noworocznych życzeń. Przecież i z nas nasze dzieci powinny mieć pociechę. Ekdż co bądź budujemy niemałe rzeczy.

Socjalizm budujemy, towarzysze. Dla nas i dla tych śmiesznych wesółych malców.

Dlatego chciejmy by człowiek ustąpił, jak dziecku, dzieciakowi powiadu przy Nowym. — 1954 — Roku — a tobie pociechy z rodziców...

I pewnie. Czyż to nie miło, kiedy ojciec-przodownik hodowli, kiedy zdejścia jego twarz widzi się w gazetach, a nazwisko — także twoje

Na tym terenie, stwierdza dalej de Castro, 73 proc. ludności odżywia się niedostatecznie. Faktu tego nie mogą przemilczeć oficjalne statystyki USA.

W 1950 r. 23,3 proc. ferm nie posiadało ani ciągników, ani koni, ani innej siły pociągowej. 8,8 proc. ferm posiadało po jednym koniu lub mule, 20,5 proc. ferm po dwa konie lub mule, 52,6 proc. ferm po trzech lub więcej koni lub mule. Zbawionych jest jakiegokolwiek urządzeń technicznych. W związku z tym, dochody tych ferm nie pokrywały minimum potrzeb. 50 proc. fermierów zarabowało przeciętnie 366 dolarów rocznie — podczas gdy minimum ustalono jeszcze w 1923 r. przez Ministerstwo Rolnictwa, wynosi 1800 dolarów. A przecież koszty utrzymania od tego czasu znacznie się zwiększyły i dziś wynoszą one około 4 tys. dolarów rocznie. Rzecz jasna, że w takich warunkach życie 50 proc. chłopów amerykańskich jest nędzną wegetacją. I nie oni wysyłają do Europy paczki, urzekające nieświadomych ludzi mierzem amerykańskiego „dobrobytu” dla wszystkich.

Ruina drobnych fermierów następuje z roku na rok w tempie przerażającym. Autorzy książki „Kryzys ekonomiczny i zimna wojna” podają, że w ciągu ostatnich 20 lat, sprzedano z licytacji 2,5 milionów ferm na ogólną ilość ok. 6 milionów. Według urzędowej statystyki USA od r. 1920 do 1930 liczba gospodarstw zmniejszyła się o 159

GASTON BAISETTE

ROZMOWA Z HISPZAŃSKIM DZIECKIEM*)

— A kiedy wieczór spadnie — dziecko z Grenady, Jaką zabawkę masz na porę ciemną?
— Trzy lzy mi pozostały i cóż, nie ma rady —
Zabawką moją — myśl jest beznadziejna.

*

— A żeby lalkę twoją, dziecko spod Toledo, Ukraśnię, w barwy oblec — maszże szatki dla niej?
— Dla mojej brzydkiej lalki nic nie mam ładnego, Dla brzydkiej tak, że śmiercią ją przewzano.

*

— Więc może namalujesz ciepłymi barwami Jasne obrazy — synu Quintanaru?
— Mam tylko popiół, barwę popiołami Czarne na czarnych — myśli mego żalu.

*

— A do jedzenia, Walencji dziecino, Masz ty co, powiedz szczerze, mały?
— Warzyć ni piec nie mogę, karmić się rośliną Suchej ziemi; szczury mi zostały.

*

— Kogoż ty dziecko słonecznego kraju, Do serca chcesz przycisnąć kiedy ono płacze?
— Mego ojca i matkę dawno rozstrzelali I Franco opiekunem młodości żebraczki.

*

— Powiedz także, Albacetu córko, o czym śnisz W noc samotną na czarnym stepie?
— Na poduszce kamień oślizłych O Guernice śnię w noc ślepe.

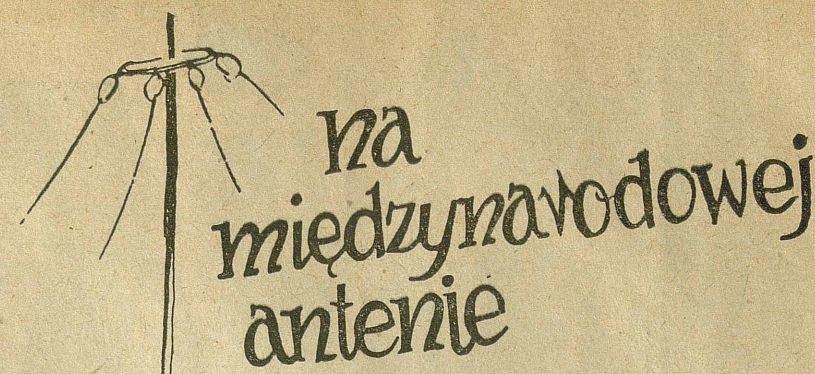
*

— Dziecko Nawarry, zwierż się nam — Co w nagiej dłoni twojej śni? —
— Strunę gitary mojej, senior, mam By nią wyśpiewać te, które nadejdą, dni.

Paryż, 17.XI.53 r.

Spolszczył K. D.

*) Tytuł oryginału: „Chanson populaire”.



Watykan

PRZECIWKO POKOJOWI NARODÓW

Wieczorem 8 grudnia papież Pius XII przemawiał do mikrofonu radiowego ze swych prywatnych apartamentów.

Nazywając bojowników postępu i pokój „wrogami ludzi i Boga” i zapewniając, że „zostaną oni wrzuceni w ogień wieczysty”, papież po błogosławieniu montowaną przez USA i spadkobiercę Hitlera — Konrada Adenauera „wspólnocie europejskiej” i „europejskiej armii”, w której przeważający wpływ będą mieli generałowie i żołnierze III Rzeszy hitlerowskiej — podpory IV Rzeszy Adenauera. Papież, rzucając wyzwanie nie tylko nam, lecz i Francuzom, Włochom — wszystkim narodom odrzucającym plany wojny przeciwko Wschodowi, powiedział dosłownie:

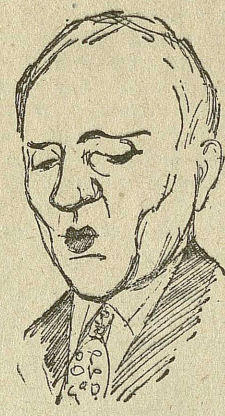
— Należy podejmować w granicach możliwości i zgodności z prawem wszystko, co ułatwia zjednoczenie i powoduje, że jest ono bardziej wydajne; wskazywać na wszystko to, co przeszkadza; w niektórych wypadkach znosić to, co nie da się załagodzić.

Wojenne wezwania Piusa XII są jasne i niedwuznaczne — mimo, że używa on okrągłych, delikatnie brzmiących słów... Nic dziwnego, że rosną serca byłych hitlerowców i faszystów. Ich przedstawiciele, w osobach ambasadora Clemensa von Brentano i przewodniczącego frakcji poselskiej Chrześcijańskiej Demokracji w parlamencie bońskim, Heinricha von Brentano — bawili ostatnio w Watykanie w charakterze — jak głosi „Deutsche Presse Agentur” — „honorowych gości”

Paryż

HITLEROWSKA BEZCZELNOŚĆ

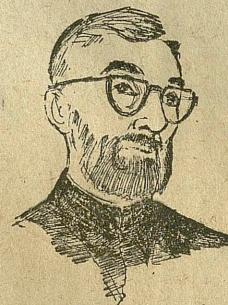
Rosnie pewnie także serce sądnego przez sąd wojenny w Paryżu zbrodniarza wojennego, b. oficera gestapo, szefa gestapo we francuskim mieście Melun — niejakiego Korpf.



Korpf jest oskarżony o spowodowanie zamordowania setek patriotów francuskich, w tej liczbie księży katolickich i alumnów seminarium duchownego z La Brosse-Montceau, do których ten urodzony oprawca czuł specjalną nienawiść.

*) Niemiecka Agencja Prasowa.

Oto podobizna jednego ze świadków, ojca Henri Tassel, którego Korpf osobiście torturował: Korpf, jak zeznają świadkowie, mordował więźniów rozstrzelując ich z pisto-



letu maszynowego, męcząc ich w „izbie tortur”, znechęcając się nad ich rodzinami.

Niepewny na początku procesu, Korpf pod koniec rozprawy nabrał wigoru i 4 grudnia posunął się aż do izena świadków.

Prasa paryska z ogromnym oburzeniem przyjęła niesłychane zachowanie się hitlerowskiego oprawcy. Słowo „Skandal” obiegło wszystkie dzienniki.

Był to bowiem istotnie skandal niebywały. W czasie zeznań ksiądz Pinet, który w roku 1944 był proboszczem w Chartrette, Korpf zerwał świadka.

Oto przebieg tej burzliwej sceny:

Książd zeznaje:
Zaprowadzono mnie do izby tortur. Znajdował się tam Korpf. Bez zapytania, zerwał mi sutanę i zostawił poddany normalnym w tym miejscu meczarni. Korpf wezwany do wyjaśnienia przeprząca, oczywiście, swemu udziałowi w torturowaniu księdza. Podczas gdy duchowny kontynuuje zeznania, Korpf rzuca pod jego adresem półgłosem: Szwia!

Przewodniczący sądu, Roynard: — Czy nie wypowiedział pan o belgi pod adresem świadka?

Korpf: Nie, ale o niej pomyślałem.

Przew.: Myśmy ją jednak słyszeli.

Korpf (arogantcko): Myślałem o obeldze i nadal jeszcze myślę.

Przew.: Odważycie się ją powtórzyć?

Korpf prostuje się na ławie oskarżonych, opera obie ręce o poręcz i wychylając się całym ciałem w kierunku proboszcza z wykrzywioną grymasem nienawiści twarzą, rzuca, rycząc pełnym głosem:

— Łobuz!

L'Humanité

Korpf injurie ceux qu'il tortura

Korpf wie, że w kraju, rządzone przez zauszników Eisenhowera i przyjaciół Adenauera, można sobie, z błogosławieństwem Watykanu, pozwolić na izena księdza świadka w jego procesie, a tym samym na obrazę sądu i Francji. Korpf zapomina wszakże, że poza sąłą sądową jest naród francuski. Naród, który pamięta zbrodniarza, naród, który bohatersko walczy o sprawę wspólnie nam wszystkim.

Korpf zapomina, że to narody a w ich liczbie i naród francuski decydują dziś o losach świata. A narody na takich, jak on już dawno wydały swój wyrok. Wyrok śmierci. Siła nasza, siła całego Obozu Pokoju — gwarantuje że wyrok zostanie wykonany.

*

Niemcy Zachodnie

CHŁOPSKA ODPOWIEDŹ

Doskonale odpowiedź na papieskie błogosławieństwa planów napaści wojny i na bezczelne grubiaństwo Korpf — stanowi akcja chłopów zachodnio-niemieckich ze wsi Egelsbach.

Prasa francuska i niemiecka podały z datą 2 grudnia:

— Sześćdziesięciu chłopów z Egelsbach udało się traktorami i konno, ciągnąc za sobą plugi — na lotnisko wojskowe zbudowane przez Amerykanów na polach należących przedtem do gospodarzy z Egelsbach. Chłopi zaołali większą część pól startowych i wystawili pikietę mające doprowadzić teren do stanu nieużywalności.

Wiadomość ta świadczy, że w obronie pokoju, kultury europejskiej i współpracy narodów obok ZSRR, krajów Demokracji Ludowej, Chin, Korei NRD, powstają w szeregu walczących także i mieszkający kraju rządzonego przez pogrobówców Hitlera. O tym trzeba pamiętać.

(K.)

BUDUJEMY NOWĄ WIEŚ

(Artykuł noworoczny napisany przez czytelników — korespondentów i działaczy terenowych).

kótre my chłopci produkujemy, to znaczy chleb i mięso. Ze zniżki jeszcze na to nie ma, jest winą nas, chłopów.

Klasa robotnicza postawiła na poziomie przemysłu, wydobywając 115%. A my, chłopci, ile? My mówimy — wydajność w zeszłym roku mieliśmy 100 w ha, a w tym roku 11. Ale to nie wszystko. Klasa robotnicza oczekuje od nas tańszego mięsa i chleba.

Wychodzimy jeszcze częściowo z tendencji zarobkowych. Dobra to rzecz zarobić! Gdy jednak biorę pod uwagę kontraktację, to widzę, że nie jest ona jeszcze na wsi doceniana. W tym roku nie urodził się len. Jakież to wywołuje głosy? Takie, że na drugi rok nie warto lnu siać. Niedorzeczne gadanie! Żadamy koszu i innych towarów bawełnianych po tańszej cenie — a myślimy nie siać lnu! Gdzie jest w takim stawianiu sprawy zdrowy chłopski rozum!

Przeciwnie. Zorganizujemy jeszcze tej zimy kurs uprawowy, wymienimy swe doświadczenia i lepiej przygotujemy — podejmemy na nowo walkę o dobre plony lnu. Zaniebyszczy się nim wtedy nasze pole, zbierzemy obfity urodzaj i przybędzie nam w kraju koszu i samodziółów.

STANISŁAW JANKA

(Gdów, pow. Mysienice)

Tegoroczny plan w walce o wyższe plony powinniśmy opracować już teraz, a na wiosnę tylko go uzupełnić. Mamy gromady położone na uboczu. Ich mieszkańcy często nawet nie wiedzą o kredytach, z których mogą korzystać. Naszą jest winą, że nie docieramy do nich i nie zawsze na czas informujemy. Rolnik sam dziś mówi, że wiele ma korzyści z kontraktacji, ale nie wszędzie jeszcze jest tego świadomy.

WŁADYSŁAW BRZEŹMIŃSKI

(pow. Wąbrzeźno)

Gdy chłop zbiera plony, wysłała się do niego najlepsza, najbardziej bojowy aktywność. Ale kiedy zima nadejdzie, nikt nie pamięta, żeby podnieść jego świadomość, uczyć nowych form gospodarowania, pomagać w uruchomieniu rezerw w rolnictwie.

W momencie, kiedy podejmujemy realizację witycznych IX Plenum, musimy zmienić styl pracy na wsi. Organizacje partyjne i przysiały rad narodowych muszą wysłać na wieś ludzi dobrze obeznanych z potrzebami gospodarza i jego troskami.

Jeżeli chcemy postawić pracę na właściwym poziomie, musimy zamknąć część biurów, iść w szerokie masy na gromady, wiązać się z chłopstwem pracującym, pomagać mu i poznawać jego potrzeby.

IGNACY KWAS

(Kępno, pow. Wąbrzeźno)

Rok temu podjęta na nas została próba założenia spółdzielni produkcyjnej. „Sykowiacy” temu przeszkodziли.

Kulacy odstawili do 30% zboża, toteż spotkali się z żywym zainteresowaniem prokuratora, który skierował ich do obozu pracy. Cóż robił Adam Gieszak? Podsuwa kulakom myśl założenia spółdzielni produkcyjnej! Zwoluje (6 grudnia), „tajną” naradę kulacką w prywatnym domu i chce znaleźć wyjście z ciężkiej sytuacji dla kulackich kumotów. Zaprasza też kilku biedniaków-malorolnych, ale ci nie wzięli

udziału w naradzie, gdyż czuli, że mają służyć za sztyd i stac się powrotnymi parobkami u bogaczy. Dała tu znać o sobie siła świadomości politycznej naszej biedoty.

Władysław Swinka, gospodarujący na 28 ha, miał się na naradzie wyrazić, że owszem, ziemię odda do wspólnoty, sam jednak jest za stary do pracy, a syna wysła do pobliskiej fabryki — biedota więc niech się udławi jego morgami. Podobny refren śpiewali i inni „Swinkowie”. Wywołało to w gromadzie wielkie oburzenie — i trwa nadal. Dziś mało i średniorolni żałują, że swego czasu dali się kulakom zasachować i przez nich przeoczyli dogodny moment dla założenia spółdzielni produkcyjnej.

Tezy IX Plenum omawialiśmy na zebraniu gromadzkim i na zebraniu miejscowego koła ZSL. Obecni byli mało- i średniorolni. Szeroko dyskutowano zagadnienie podniesienia produkcji rolnej i stworzenia odpowiednich baz paszowych. W wyniku podjęliśmy zobowiązania na czesie II Zjazdu PZPR: 1) zaościć 10 ha pastwiska i zasiać na nim odmiany traw szlachetnych; 2) wyreperować drogę publiczną do Graboszewa na przestrzeni 2 km; 3) wyciąć przydrożne głogi i ciernie i obsadzić drogę drzewkami owocowymi.

JAKUB SAMOSZUK

(spółdz. prod. Brosiny pow. Suł.)

Rodzina Mazurka — jednego z członków naszej spółdzielni (pracują 4 osoby, z czego dwie w hodowli i dwie w polu) zarobiła 137 q zboża, 55 q ziemiaków, 96 q buraka pastewnego, 110 q paszy, siana i koniczyny, 55 q słomy, 303 kg cukru i 15160 zł gotówki.

Czy mamy czym zamknąć gębę BBC? Mamy! Na bazie takich naszych osiągnięć powiat sułki ma 36 nowopowstałych spółdzielni. Przyjeżdżają do nas chłopcy z innych powiatów. Co my im wtedy mówimy? Przekonywamy faktami.

Spółdzielnia nasza została założona w 1949 r. Za pierwszy rok działalności wyniosła 12 zł, w 1951 już — 1450 zł, w 1952 — 22 zł, a w roku bieżącym — 3180 zł. Co to znaczy? Znaczący, że spółdzielnia ma perspektywę szerokiego rozwoju. Czy kierujemy się wskazaniem IX Plenum? Kierujemy się.

Nasza spółdzielnia, po zamknięciu tegorocznego bilansu, może nazwać się milionerem. Z przeszło miliona dochodu 571 tys. poszło na podział, a 707 tys. na inwestycje. To zapewni dalszy rozwój spółdzielni, wzrost hodowli i wydajności z ha.

Przypatrzmy się cyfrom: hodowla w porównaniu ze stanem w r. 1952 wzrosła u nas w dziedzinie o 217 proc., w tym trzoda chlewna 300 proc., owce — 180 proc., pszczoły — 300 proc.

Tak dążyliśmy w naszej spółdzielni do milionowego obrotu rocznego. W perspektywie czeka nas obrót kilkumilionowy.

KATARZYNA ORGANISTOWA

(spółdz. prod. Starygród pow. Krotoszyński)

Wiele nowych wniosków i uświadomienie dały nam zebrania poświęcone IX Plenum. Ja zwróciłam w obradach i zobowiązaniach przedjazdowych szczególną uwagę na sprawy kulturalne w naszej spółdzielni.

W 1949 roku została w naszej gromadzie założona biblioteka, ale

miała tylko 7 czytelników. Dziś mamy 90 czytelników, z czego 40 przystąpiło do konkursu czytelniczego. W ten sposób osiągamy samozaświecenie rolnicze i ogólne. Wciągamy do konkursu czytelniczego m.in. ogrodników i brigadierów, aby podnieśli swą wiedzę.

Pragnę aby nasza spółdzielnia podniosła się na wysoki poziom kultury. Jestem korespondentką. W trudnych sprawach kulturalnych naszej spółdzielni pisałam do „Gromady”. W 1949 roku założona była świetlica z biblioteką. Ponieważ młodzież nie potrafiła dostatecznie opiekować się świetlicą, sama zajęłam się jej dekoracją i uprzątnięciem. Tym zawstydziłam młodych i pobudziłam do współpracy.

MARIAN WILCZEK

(Wysokienice, pow. Skierniewice)

Analizując tezy IX Plenum chłopcy gromady Wysokienice (gm. Głuchów, pow. skierniewickiego) doszli do przekonania, że olbrzymie rezerwy produkcyjne leżą w łakach i pastwiskach, a jest ich w gromadzie 80 ha i 65 ha pastwisk.

Znaczące zwiększenie wydajności łąk uzyskał Wacław Wilczak, gospodarz na 5 ha. Do niedawna zbierał zaledwie 11 q siana z ha. Rozrzucałszy na swej łące około 40 q kompostu, zebrał 22 q siana. Dzięki temu może on utrzymać 3 piękne krowy.

Gdyby każdy w gromadzie stosował metody Wilczaka, mieliśmyby około 800 q siana rocznie. Pozwoliłoby to nam utrzymać o 30 sztuk bydła więcej i znacznie zwiększyć mleczność krow (dotychczas przeciętna mleczność wynosi u nas 1000 ltr. rocznie).

Założyliśmy w swej wsi kółko upowszechnienia wiedzy rolniczej. Wacław Wilczak przekazuje chłopom swoje doświadczenia.

Niedaleko od nas, w Żelaznej, znajduje się naukowy instytut, prowadzący badania nad uprawą ziemniaków. Projektujemy wycieczki i nawiązanie stałej współpracy, aby powiększyć zbiory ziemniaków, bo dotychczas sięgały one zaledwie 100 q z ha.

IX Plenum Partii powierzyło nam zadanie zwiększenia wiedzy rolniczej. Zadanie to wykonamy, bo kochamy nasz Rząd i Partię i za ich wskazaniem pójdziemy.

FRANCISZKA CIEŚLAK

(pow. Gostynin)

Nasze kobiety pracują dużo i uczą się, czytając „Mały Poradnik Rolnika” i pisma chłopskie. Niedawno w naszej okolicy poczęły chorować prosięta. Z broszury, którą kobiety czytały, dowiedziałyśmy się, że choroby zwierząt powstają z braku żelaza i witamin w ich organizmie. Prócz chemicznych środków zapobiegawczych dostarczyłyśmy prosiom do chlewów darninę i gline. Brak paszy treściwej zastępowałyśmy częściowo kiszonkami, okruszynami z lucerny, odsiewami ziół i wytlakami. W ten sposób zabezpieczyłyśmy trzódzie chlewnie potrzebne jej składniki odżywcze i dochowałyśmy się ładnych sztuk.

HALINA WALAS

(Równo Wielkie, pow. Elbląg)

Zdołaliśmy po IX Plenum zorganizować w naszej świetlicy konkurs

hodowlany. Upowszechniliśmy również konkurs czytelnicy. Każdy gospodarz spieszy do naszej biblioteki. Są nawet tacy, którzy już wszystkie książki przeczytali.

Młodzież wiejska garnie się do pracy świetlicowej. Zorganizowaliśmy w niej zespół artystyczny i już wystawiamy pierwszą sztukę. Zespół redakcyjny opracowuje odpowiednie artykuły według zadań i potrzeb gromady. Plan ustaliśmy wraz z aktywistami czuwającymi nad realizacją w gromadzie zadań rolnictwa.

JOZEF FEJA

(Rokiciny k. Koluszki)

W powiecie brzeskim bibliotekarzami są przeważnie nauczyciele i działacze społeczni. W Rokicinach bibliotekarką jest Maria Kuchowa, stara działaczka wiciowa. W Michałowie punkt biblioteczny prowadzi Juliusz Chmielarski, który w ostatnim konkursie recytatorskim zdobył jedną z pierwszych nagród w eliminacjach wojewódzkich i trzecią nagrodę w centralnych.

Dobrze przebiega IV etap konkursu czytelników wiejskich. Przdają te same gminy, które przodują w obowiązkowych dostawach — Ujazd, Rokiciny, Jeżów i Bratoszewice.

Do najlepszych bibliotek gminnych należą Gałkówek, Ujazd i Rokiciny. Zle dzieje się z biblioteką w Katarzynowie, gdzie prezydent gminnej rady narodowej usunął książki, wprowadzając do lokalu biblioteki lokatora.

Wielką rolę mają u nas do spełnienia wzorcowe świetlice gminne. Do dobrych świetlic należą Ujazd, Dłomosz, Lipiny i Rokiciny.

Alicja Janiszewska, kierowniczka świetlicy gminnej w Ujeździe, miała zorganizowaną zajęcia świetlicowe, zainteresowała młodzież pracą kulturalną i rozwinąć w okolicznych wsiach. Na zjeździe w Warszawie Janiszewska została odznaczona Krzyżem Zasługi. W tym roku w konkursie recytatorskim zajęła pierwsze miejsce w skali powiatu.

Dobrze rozwija się świetlica w Niesukowie. Zle natomiast dzieje się w Będkowie, gdzie świetlicę przeniesiono do kina, a jej lokal zajęli Ośrodek Zdrowia. Słabo jeszcze pracują świetlice gminne w Gałkowie i Tymianie.

W naszych świetlicach przyjmuje się zwyczaj urządzania wieczornic. Na program składają się: referat aktualny, śpiewy, występy artystyczne i tańce.

ALFONS JURGIEL

(woj. białostocki)

Jeśli nie doszliśmy jeszcze do dobrej gospodarki, jeśli nadal zbieramy niewielkie urodzaje, przyczyną tego jest pływająca robota zarówno aktywów ZSCH, jak i innych instytucji pracujących na wsi. Aktywności przyjeżdżając do gromad, opowiadają najwyżej jak o co trzeba robić i zanotowawszy niektóre fakty, odjeżdżają. Niewiele to daje. Chłop potrzebuje dokładnego wskazania form pracy i ustawienia go w robocie. Pamiętajmy, przysięgamy agromom do kolchozu w Związku Radzieckim. Badał on na miejscu wszystko — nawet umiejętność kobiet w dojeniu krow.

Oto wzór dla naszego aktywów gminnego i powiatowego.



Sojusz robotniczo-chłopski — wzór plaku tu dla wsi, wykonanego przez ludowego artystę Tadeusza Miedzanowskiego ze wsi Lubartowo woj. Lubelskiego.

Pomoc dla wsi

Włożonym na ostatniej sesji Sejmu oświadczeniu Rządu o pomocy dla rolnictwa znajdujemy m. in. następujące dane:

— W roku 1954 sprowadzimy z zagranicy dwa miliony trzysta tysięcy ton nasion roślin pastewnych, zwiększymy do siedmiu set pięćdziesięciu tysięcy ton pasze treściwe, zorganizujemy dwieście specjalnych brigad łakowych, przeznaczymy ponad trzysta tysięcy mtr. sześciennych drewna na urządzenia do suszenia siana, ustawimy do budżetu 250 milionów złotych na kredyty przeznaczone na zakup krow, rozszerzymy na setkach tysięcy hektarów roboty melioracyjne i nawadniające...

W kraju, który rozbudowuje przemysł, odbudowuje miasta, podnosi stopę życiową człowieka pracy, obniża ceny artykułów pierwszej potrzeby — jest to pomoc olbrzymia. Świadczy ona wymownie, jak wzrosła siła Polski, jak już wielki jest nasz powojenny dorobek gospodarczy.

O czym nam mówią doświadczenia minionych lat?

Nasz przemysł rozbudowywał przy pomocy Związku Radzieckiego inżynierów i robotników. Nowe dzienne w miastach tworzył budowniczy, murarz, betoniarz. Wiedź polską z pomocą państwa ludowego może podnieść przede wszystkim chłop.

Nie zabraknie naszemu ludowi energii do wykonania takiego zadania, zwłaszcza, że znajduje w swej pracy wszechstronne poparcie klasy robotniczej i inteligencji pracującej. Nie zmniejsza to jednak obowiązków, jakie przypadają dziś na wsi władzom terenowym i organizacjom masowym. Powinny one wydatnie przyczynić się do tego, aby walka o dobrze zagospodarowaną i kulturalną wieś stała się nowym wielkim etapem w naszym życiu narodowym.

Teren — mówiąc słowami Żeromskiego — powinien stać się obecnie „jednym wielkim pracownikiem”. Chłoptwo nasze potrzebuje pomocy nie tylko w uruchomieniu rezerwy gospodarczych rolnictwa, lecz i w podnoszeniu uświadczenia.

Nie można liczyć na to, że do każdej wioski i do każdej izby chłopskiej dotrze przedstawiciel władzy na wyższym szczeblu. Trzeba więc dzisiaj z góry założyć, że będą tam stale docierać przedstawiciele służby rolnej, komisji oświaty i kultury w radach narodowych, podstawowych organizacjach partyjnych, kół ZSL, ZMP, ZSCH i innych organizacji w terenie.

Dlatego łączność tych instytucji z organizacją z chłopstwem pracującym musi być obecnie znacznie ściślej.

Nasz lud garnie się do żywszej działalności. Chłopi coraz częściej proszą o pomoc w zakładaniu kółek mierzniarskich, świetlic gromadzkich, zespołów czytelnich. Nie zawsze to jednak widzą przysiały rad narodowych i terenowe organizacje masowe. Liczne z nich toną w przybirkowej robocie i spoza sterty zużywanego papieru nie dostrzegają człowieka.

Jedną z dźwigni naszej wsi może być współzawodnictwo pracy. Trzeba porwać do współzawodnictwa o wyższe plony poszczególne gospodarstwa, gromady, gminy, powiaty. Nie pięknie brzmiałyby słowami, lecz pojęciem świadomości chłopca, że zdąża on do wsi dobrze zagospodarowanej, otwierającej mu drogę do wysokiej jakości i kultury.

Zadania, jakie dziś stoją przed chłopstwem pracującym, mogą na wsi wypełniać z ramienia władzy tylko ludzie rozumiejący ich olbrzymią doniosłość dla kraju i narodu. Tacy ludzie powinni jak najprędzej znaleźć się w pierwszym szeregu walki o nową wieś.

Stanisław Ziemiak

O PRZODKACH CZŁOWIEKA

Wiedzę o rodowodzie człowieka czerpiemy z wykopali. W ziemi znajdują się szczątki kostne, na podstawie których odtwarzamy wygląd naszych przodków. Być może, że dla niedojętego niejasno przedstawia się sprawa określenia wieku poszczególnych znalezisk. Skąd wiemy, że ta kość pochodzi sprzed 50 tysięcy, a inna sprzed 3 milionów lat? Aby te sprawy zrozumieć, trzeba sobie wyobrazić, że z łopatą w ręce zabieramy się do kopania wielkiego dołu w głąb ziemi.

Gdybyśmy się dokopali do warstw, które się wytworzyły jeszcze przed nastaniem epoki lodowcowej, (zwanej przez geologów trzeciorzędem, który trwał około 70 milionów lat), natrafilibyśmy w górnych warstwach trzeciorzędu na kości istot przedludzkich, czyli dwunożnych małp człekokształtnych, które pedziły tryb życia stepowy, zamieszkując otwarte przestrzenie. Te istoty przedludzkie stały na pograniczu świata zwierzęcego i form ludzkich. Istoty przedludzkie odznaczały się już wyprostowaną postawą ciała i chodem dwunożnym. Stwierdziły to badania wielu uczonych, którzy analizowali budowę kości miednicy oraz kości kończyn tych istot. Dwunożność powodowała uwolnienie ręki od czynności podporowych i pozwalała na posługiwanie się przedmiotami znajdującymi w gotowej postaci w przyrodzie, a więc np. odłamkami skalnymi, kamieniami czy gałęziami drzew. Jakkolwiek dwunożność małpy stepowe w wielu cechach budowy ciała wykazywała podobieństwo do człowieka, to nie była one jeszcze ludźmi, gdyż nie potrafiły wytwarzać narzędzi. Dopiero gdy ręce tych istot wyprodukowały pierwsze celowe obrabiane narzędzia, możemy mówić o powstaniu człowieka i społeczeństwa ludzkiego.

Rozkopując dalej głębsze warstwy schodzimy do coraz odleg-

lejszej przeszłości geologicznej. Odkrywamy szczątki kostne bardzo podobne do kości dzisiejszych wielkich małp człekokształtnych. Są to szczątki driopiteków, naszych zwierzęcych przodków, którzy żyli w epoce zwanej miocenem, mniej więcej 20-30 milionów lat temu. Były to zwierzęta żyjące w lasach i tworzące niewielkie stadka. Ich podobieństwo do dzisiejszych małp człekokształtnych jest oczywiste, byłobyśmy jednak w błędzie, gdybyśmy uważali, że driopiteki były zupełnie takie same jak dzisiejsze goryle, szympansy lub orangutany. Musimy przecież pamiętać o tym, że od czasu, w których żyły driopiteki upłynęły dziesiątki milionów lat.

Także małpy dzisiejsze, które również wywodzą się — tak jak i ludzie — od driopiteków, musiały w ciągu tego niezmierznie długiego okresu czasu przejść własny rozwój i stały się z biegiem pokoleń coraz mniej podobne do swych przodków. Byłoby wszakże nonsensem przyjąć, że tylko człowiek przechodził rozwój, a małpy miałyby zostać takie same, jak ich przodkowie. Wykopaliśka potwierdzają to w całej pełni, że jakkolwiek odnajdowane w głębokich warstwach ziemi szczątki są podobne do małpich, to przecież żaden uważny obserwator nie przypisałby ich dzisiejszym małpom, są bowiem w wielu szczegółach od siebie różne.

Musimy jednak podkreślić, że małpy znacznie mniej odległy od swego praprzodka aniżeli człowiek i gdyby postawić obok siebie driopiteka, szympansa i człowieka, to nawet laik powie, że stanowiąc podobieństwo do siebie driopiteki i małpy, aniżeli driopiteki i ludzie. Przede wszystkim bowiem człowiek nie jest zwierzęciem lecz człowiekiem, driopiteki zaś były zwierzętami, tak jak dzisiejsze małpy.

A jak wyglądał świat w miocenie, gdy żyły driopiteki? Wszystkiego możemy się dowiedzieć na podstawie badania warstw ziemi po-

chodzących z tego okresu, możemy zupełnie bezbłędnie odtworzyć sobie ówczesny krajobraz. Na obszarach zamieszkałych przez driopiteki w Europie, Azji i Afryce panował wówczas łagodny klimat. Europa sprzed dwudziestu kilku milionów lat była w znacznej części zalana ciepłymi wodami mórz. W wodach morskich rozwijały się koralowce, o których wiadomo, że potrzebują temperatury wody około 20 st. Ślady raf koralowych odnajdujemy dziś w Europie środkowej w warstwach pochodzących z miocenu. Gdy driopiteki żyły na świecie, pozostały ląd europejski i liczne wyspy wyłaniające się z morza, porośnięte były gęstym puszciami. W ciepłym morzu roilo się od delfinów, przy brzegach żerowały olbrzymie żółwie, w łałach morskich pluksy opasłe cielską duży waleń. Wśród leśnych polan pasły się stada pradawnych słoń i dziwacznie ukształtowanych wielkich żebach (ciosach), ciężko sapaly nosorożce, przed których gniewem pierzchały drobniejsze zwierzęta, gdyż trątały one wszystko, co spotykały na swej drodze, gdy wpadły w szal. Wśród bujnej roślinności przechadzały się także stadka ówczesnych koni, innych niż dzisiejsze. W gęstwinie leśnej chrzakały dziki, szukające żeru i pomyślały szybkożone jelenie.

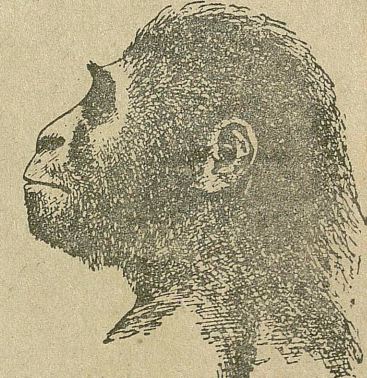
W puszczy czaiły się niebezpieczne zwierzęta drapieżne. Gromadki driopiteków, lizące kilkanaście do kilkudziesięciu głów spędzały czas na ciągłych wędrówkach po puszczy w poszukiwaniu żeru. Żywiły się pokarmem mieszanym — częściowo roślinnym, a częściowo zwierzęcym.

Z biegiem tysięcy pokoleń i w miarę upływu milionów lat klimat zaczął się zmieniać. Mówi nam o tym wygląd warstw ziemi. Powstały Himalaje, Alpy i inne wysokości gór. W związku z tym nastąpiło znaczne ochłodzenie i osuszenie klimatu, co spowodowało zanikanie puszczy. Co się wówczas stało z

driopitekami? Musiały albo wyginąć doszczętnie — albo przystosować się do zmienionych warunków. Jak o tym świadczy wykopaliśka dwunożnych małp stepowych, odłam driopiteków zamieszkujących obszary dotknięte przeobrażeniami klimatycznymi, przystosował się do życia stepowego, wytwarzając formę dwunożną o wolnych rękach i żyjącą gromadnie.

Gdy sięgniemy jeszcze dalej w głąb ziemi, znajdziemy na samym początku warstw trzeciorzędowych szczątki pramalp i pramalpatek, maleńkich, nadrzewnych, o delikatnym szkieletcie i chwytliwych kończynach. Od tych pramalp wywodzą się późniejsze, miocenne driopiteki. Przypuścimy jednak, że nasz zapal geologiczny ponosi nas dalej, kopieśmy uparcie nasz głęboki doł i dochodzimy do warstw sprzed 150 milionów lat. Tam odkryjemy kości najdawniejszych, najprymitywniejszych ssaków, które wywodzą się od pewnego odłamu wcześniejszych gadów, stanowiąc praprzodków wszystkich dzisiejszych zwierząt ssących, a wraz z nimi także i człowieka.

A teraz, zmęczeni wysiłkiem, przerwijmy już kopanie i siądmy na krawędzi dołu, aby się zastanowić nad tym, cośmy odkryli. Otóż jak widzimy na podstawie odkrytych faktów, często spotykane wulgarne określenie, że „człowiek pochodzi od małpy” nie jest zupełnie ściśle. Przede wszystkim pod słowem „małpa” rozumiemy małpę dzisiejszą znaną z ogrodów zoologicznych lub z ilustracji w książkach i podręcznikach zoologii. Ludzie zaś pochodzą wraz z małpami od wspólnych przodków, nie byli jednak nigdy małpami w dzisiejszym rozumieniu tego słowa. A dlaczego z driopiteków rozwinęły się z jednej strony małpy czło-



Driopitekus, wspólny przodek człowieka oraz najwcześniejszej grupy małp człekokształtnych.

kształtne — a z drugiej istoty ludzkiej? Dlaczego nie wszystkie driopiteki zostały ludźmi — albo nie wszystkie zostały małpami? Otóż dlatego, bo żyły w różnych środowiskach i miały różne warunki życiowe. W pasie tropikalnym nie nie zmusiło driopiteków do opuszczenia lasów, do dwunożności i do życia na otwartych przestrzeniach. Rozwinęły się więc małpy przystosowane do warunków panujących w puszczy dziewiczej klimatu gorącego. Natomiast w strefach dotkniętych przemianami krajobrazu i klimatu warunki życiowe zmusiły tamtejszy odłam driopiteków do przestrojenia całej swej natury i do zmienienia się w istotę dwunożną, stepową, o wolnych kończynach. W ten sposób w rozwoju świata zwierzęcego powstały przesłanki dla powstania ludzkiej pracy w dalszym procesie ewolucyjnym.

Oto jak wiele wyczytać możemy w wielkiej księdze przeszłości, zagłębiając się w kolejne warstwy naszej Ziemi aż do czasów prastarych, w których rozpoczął się rozwój naszego gatunku ludzkiego.

Dr Wanda Stęślicka-Mydlarska

Aby czytano więcej!

Przytoczone poniżej wyjątki z oficjalnej korespondencji o czytelnictwie na wsi są wyrazem poszukiwania coraz to skuteczniejszych form upowszechnienia czytelnictwa i coraz to skuteczniejszego powiązania go z życiem kulturalnym i społeczno-gospodarczym gromady. Bibliotekarze, kierownicy świetlic, przewodnicy czytelnictwa nie czekają aż czytelnik przyjdzie po książkę, ale sami coraz częściej wychodzą z książką naprzeciw czytelnikowi. Jedni, jak Maria Przybylska z Niechłoni, Irena Litka z Żurawina, Józef Macha z Buczka czy kierownik biblioteki z Backowic — nie oglądają się na nikogo, sami przysięgają do pracy. Chodzą od domu do domu i jedyną uczestników konkursu czytelnictwa.

Helena Grotejko z Jabłońskich nie tylko odwiedza mieszkańców z wybraną książką, ale i czyta odpowiednio wyjątki. Znajmuje to więcej czasu, ale skutecznie działa. Inni, jak Kowol-Marcinek z Bukowca, Piotr Madej z Bobrowa — starają się wciągnąć do współpracy sołtysów, przesyłają gminnych rad narodowych oraz rady czytelnictwa i książki.

Jeszcze inni, jak St. Fabiś z Niegamowa i Ludwik Morkisz z Rudziczki, próbują ześrodkować całość pracy czytelnictwa w świetlicy gromadzkiej czy gminnej, wciągając do współpracy wszystkie zespoły świetlicowe i wszystkich członków organizacji. Pragną oni upowszechnić czytelnictwo drogą konkursu poprzez zorganizowany aktyw gromadzki, przez dobrze pracujące zespoły świetlicowe.

Doświadczenia wykazują, że w dziedzinie upowszechnienia czytelnictwa istotnie najsukcesyjniej działa zorganizowany aktyw społeczny i kulturalno — oświatowy. Ale tam, gdzie go jeszcze nie ma, kierownicy bibliotek i punktów bibliotecznych, kierownicy świetlic gminnych i gromadzkie muszą prowadzić pracę na razie sami. Nie mogą zwlekać ze zgłoszeniem do konkursu, aż się ktoś z aktywu gromadzkiego zgłosi do współpracy. Zjednując uczestników konkursu, trzeba organizować równocześnie współpracę instytucji i organizacji społecznych biorących udział w konkursie. Dobrze zorganizowany aktyw czytelnictwa pomoże zarówno w przebiegu konkursu, jak i w dalszym upowszechnianiu czytelnictwa na wsi.

Dotychczasowy stosunek prezydium rad narodowych istotnie w wielu wypadkach był niezadowolający. Spychanie przez prezydium spraw kulturalno — oświatowych, a między nimi i czytelnictwa, było bardzo częstym zjawiskiem. Nie bez winy są w tym wypadku i bibliotekarze, którzy nie umieli zainteresować rad narodowych czytelnictwem. A trzeba było uczynić to tak, jak uczynił kierownik biblioteki w Walimiu, pow. Wałbrzych.

— „Nasza biblioteka i bibliotekarz bardzo dużo nam pomagają — powiedział Stanisław Kaczmarek, zastępca przewodniczącego prezydium GRN w Walimiu. Pomagają

nie tylko chłopom indywidualnie gospodarującym, spółdzielcom, pracownikom PGR w działalności zawodowej, ale i nam, członkom GRN.

Oto głosiliśmy się nad zorganizowaniem akcji żniwnej w naszej gminie i nie umieliśmy jej zorganizować. Pewnego dnia przysłuchiwał się naszej dyskusji bibliotekarz — Mikołaj Huryń. Zaproponował przewodniczącemu prezydium, aby przeczytał książkę Nikolajewej „Żniwa”, a może i rada na kłopoty znajdzie się.

Przewodniczący ciągle zajęty, nie mając czasu na czytanie, przyjął projekt dość obojętnie. Z obojętnością i niedowierzaniem przegłądał książkę, którą nam dostarczył bibliotekarz. Wziął książkę do domu. Wieczorem trapił myślą, jak zorganizować akcję żniwną, zaczął przegłądać książkę uważnie. Zwró-

nie znaczyło to, że na barki tego aktywu przerzucił cały ciężar troski o zespoły. Pragnął nieustannie im pomagać i kierować ich pracą. Ale opieką działaczy społecznych i pomoc uczącej się młodzieży wpłynęło mobilizująco na masy czytelników. No i sami aktywiści — czytając książki konkursowe, rozmawiając o nich z członkami zespołów, które sami współorganizowali — będą mogli przy okazji dyskusji czytelnictwa prowadzić pracę polityczną — wyjaśniającą. Widzę więc obustronną korzyść takiego zorganizowania pracy przez bibliotekarza, nie mówiąc już o tym, że w ten sposób przekroczyłem o 50 proc. limit konkursu, tworząc nowe zespoły i agituując nowych działaczy.

Józef Pasławski
Kier. Biblioteki Gminnej w Makowie, pow. Wadowice



cił wtedy uwagę, że są w niej opisane takie trudności, jakie i on napotyka w swojej gminie. Zaczął czytać z zainteresowaniem. Nie spostrzegł się nawet, jak mu noc zeszła na czytaniu książki, w której znalazł wiele rad i wskazówek. Rano poszedł do bibliotekarza i poprosił o drugi egzemplarz książki. Otrzymał go, wręczył mu i sekretarzowi, mówiąc: „Przeczytajcie, ale całą i to przedk. Ona nam pomoże. Zda się, że znajdziemy radę. Zorganizujemy akcję żniwną bez kłopotu”. Przeczytaliśmy i rzeczywiście skorzystaaliśmy wiele. Zaraz po przeczytaniu podaliśmy na prezydium wspólną dyskusję nad książką, która podsunęła nam myśl, jak organizować żniwa.

Nasza akcja żniwna przygotowana przy pomocy książki, wypadła zupełnie dobrze. Tak ją oceniło prezydium PRN.

Dalszy przebieg konkursu, szczególnie dyskusja w zespołach nad przeczytanymi książkami oraz konferencje czytelnictwa — dostarcza bibliotekarzom i kierownikom świetlic okazji, by zainteresować czytelnictwem prezydium rad narodowych i ożywić działalność Rad Czytelnictwa i Książki.

Jan Makaruk

POZYSKIWAĆ ORGANIZATORÓW

KONKURS czytelników wiejskich zapoczątkowany przez ZSCh, jest ważną sprawą dla wszystkich, którzy pragną rozwoju kulturalnego wsi. Aktyw gminny władz terenowych i organizacji społecznych powinien być również współorganizatorem IV etapu konkursu, aby cała praca nie spadała tylko na barki aktywu bibliotekarskiego i świetlicowego. Słyszałem niejednokrotnie, że w wielu innych gminach i powiatach ta sprawa przedstawia się nie najlepiej. Gminne rady narodowe, często nawet prezesi ZSCh za mało interesują się IV etapem konkursu. Jest to oczywiście ich błąd, wynikający z niedoceniania tej ważnej akcji.

Czy przechodzenie do porządku dziennego nad IV etapem nie powstaje częściowo wskutek tego, że bibliotekarze gminni — organizatorzy czytelnictwa nie umieją przekonać aktywu do tej pracy, pokazać im formę agitacji na rzecz książki, zachęcić do tej wdzięcznej roboty?

Chciałem się podzielić z kolegami bibliotekarzami gminnymi moimi doświadczeniami na tym odcinku pracy.

Po otrzymaniu odpowiednich instrukcji i druków na zgłoszenia indywidualne i zespołowe, rozesłałem je do pełnomocników gromadzkiej Gminnej Rady Czytelnictwa i Książki. Ale zdawałem sobie sprawę, że na tym pracy skończyć nie można. Zaczęłem więc szeroką pracę wśród aktywów, omawiając systematycznie przy każdej okazji sprawy organizowania zespołów w poszczególnych wsiach.

Z górą dwa tygodnie chodziłem od prezesa do prezesa, przedstawiając każdemu osobno sprawę organizacji zespołów oraz ważność akcji.

Pierwsze swe kroki skierowałem do prezesa Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w Makowie ob. Tomasza Leśniaka, który chętnie podjął się zorganizowania 15-osobowego zespołu z pracowników zarządu, obejmując osobiste kierownictwo. Zachęcony tym przykładem udałem się do przewodniczącego prezydium gminnej rady narodowej ob. Józefa Pacyga, gdzie po krótkiej rozmowie zostało omówione stworzenie drugiego zespołu czytelnictwa z pracowników przy-

ciąg. Te dwa wypadki dodały mi otuchy i wiary we własne siły. Przy okazji odprawy sołtysów spotkałem sołtysa ze Skawiny, znanego mi z opowiadań działacza społecznego; po wysłuchaniu mego przemówienia zobowiązał się on przystąpić indywidualnie do konkursu oraz spowodować zorganizowanie dwóch zespołów czytelnictwa: jednego z członków Ochotniczej Straży Pożarnej, drugiego z członków Koła Gospodyń Wiejskich w Skawinie.

W parę dni później spotkałem się z przewodniczącą Koła Gospodyń Wiejskich w Juszczyźnie ob. Józefą Biedrówką, która dość chętnie zdecydowała się stworzyć z członkin koła zespół czytelnictwa. Podobnie postąpił ob. Gigoń, który zobowiązał się stworzyć taki zespół w Ochotniczej Straży Pożarnej w Juszczyźnie. Przy okazji pobytu w mieście spotkałem prezesa koła grom. w Żarnówce ob. Puzika, który po wysłuchaniu moich wywodów, zobowiązał się oddzielać na powstanie dwóch zespołów w Ochotniczej Straży Pożarnej oraz w Kole Gospodyń Wiejskich w Żarnówce.

Prócz agitacji na miejscu w gminie postanowiłem udać się na wieś do gromady Biała. Najpierw wstąpiłem do prezesa gromadzkiego koła ZSCh ob. Zajdy; zobowiązał się on stworzyć dwa zespoły czytelnictwa. Następnie udałem się do prezesa Spółdzielni Drzewnej „Spółnota” w Białej ob. Henryka Barćka. Po przedstawieniu mu sprawy zobowiązał się on stworzyć wśród pracowników trzy zespoły czytelnictwa oraz zaangażować kilku indywidualnych czytelników.

Wkrótce potem udałem się też do dyrekcji Technikum Spółdzielczego w Makowie. Dyrektor Jedliński przybiecał poprzeć sprawę czytelnictwa. W parę dni później nauczyciel tegoż zakładu przybył z uczniami do biblioteki gminnej; po wyjaśnieniu celu odwiedzin zrzęcał do wypożyczania książek oraz do wpisywania się na listy zespołów czytelnictwa.

Fakt ten ma wielkie znaczenie, gdyż uczniowie Technikum — to synowie i córki chłopów okolicznych wsi. Stają się oni krzewicielami czytelnictwa w terenie. W ten sposób zobowiązałem do działania cały aktyw gminy.

O WŁAŚCIWE ROZUMIENIE ROLI KSIĄŻKI

Do dnia 15 listopada w gminie Włoszakowice, pow. Leszno — było zgłoszonych zaledwie 237 uczestników do IV etapu konkursu czytelnictwa wiejskich. Punkty biblioteczne zebrały 163 uczestników, świetlica gminna 5, Ochotnicza Straż Pożarna 19, Powszechna Organizacja „Służba Polsce” 15, Państwowy Ośrodek Maszynowy — 30, Związek Zawodowy Pracowników Rolnych i Lesnych — 5.

Związek Samopomocy Chłopskiej, Związek Młodzieży Polskiej i LZS nie zrobili w tej sprawie nic.

Takie wyniki i taki stosunek niektórych organizacji masowych świadczy o braku zainteresowania książką nie tylko pewnych komórek organizacyjnych, ale i instytucji działających na terenie gminy.

Gminna Rada Czytelnictwa i Książki miała powołać Gminną Komisję Konkursu Czytelnictwa, ale nie powołała. Wprawdzie jest w tym i moja wina, że może niedostatecznie nalegałem na Radę Czytelnictwa i Książki oraz na prezydium Gminnej Rady Narodowej, ale obie te instytucje nie interesują się wcale czytelnictwem. Prezydium GRN, kiedy przejdą takie akcje jak obowiązkowe dostawy zboża, żywności itp., odклада sprawy kulturalno-oświatowe „na potem”. Zapominają, że właśnie z dostawą zboża, wzmoczeniem produkcji, współdziałaniem wsi łączą się nierozdzielnie upowszechnienie książki i czytelnictwa. Dobrze to zrozumiał aktyw gromadzki w Długoszy, który uświadamiając o dostawach zboża, informował o konkursie, zachęcał do dalszego czytelnictwa. W ten sposób ludność gromady wykonała dostawę w 100 proc. i prawie wszyscy mieszkańcy wsi umiejący czytać, przystąpili do konkursu. Podobnie uczyniła ob. Irena Kościelna — pełnomocnik w sprawie skupu w gromadzie Boguszyn, zachęcając ludność gromady do zbiorowej dostawy zboża, równocześnie zbierała 20 uczestników konkursu czytelnictwa.

Gdyby tak pojmowały sprawy czytelnictwa Rada Czytelnictwa i prezydium Gminnej Rady Narodowej, to konkurs czytelnictwa wiejskich przebiegałby szybko i sprawnie. Wpływ czytelnictwa, a szczególnie literatury rolniczej na wzmocnienie produkcji byłby większy.

Antoni Kowol-Marcinek
Bukowice Górny, pow. Leszno

CZESŁAW BIAŁOWĄS

WIECZÓR AUTORSKI NA WSI

Dzień odchodząc długo marudził —
Nie potrafił się z kałuż wygrzebać.
Dławiące wioskę nudzie
Przyjechaliśmy ludzi odebrać.

Rozmokła od miesięcy droga,
Którą mógłby tylko bruk osuszyć
Idzie starzec i gra na rogu
Jak Wojski w „Panu Tadeuszu”.

Na ten głos wychodzą do sieni
Ludzie świętecznie rozespiani;
Zaraz dziadku, zaraz idziemy —
I skarżą się: znowu zebranie.

LUDWIK MAJ

CZY WIEŚ CZYTA „WIEŚ”?

W związku z felietonem Lesława Bartelskiego (pt. „Czy wieś czyta „Wieś”?) zamieszczonym w Nr 49 „Nowej Kultury” poniżej drukujemy wypowiedź ob. Ludwika Maja na prawach swobodnej wymiany myśli czytelników o naszym piśmie.

W dyskusji, jaka nad problematyką „Wsi” rozwinie się nie wątpliwie na łamach naszego pisma, rezerwujemy sobie prawo zajęcia w omawianej sprawie własnego stanowiska.

REDAKCJA

OBYWATELU REDAKTORZE!

Nie wątpię w to, że pozwolicie mi zabrać głos na łamach Waszego pisma w sprawie artykułu Lesława Bartelskiego w N-rze 49 „Nowej Kultury” pt. „Czy wieś czyta „Wieś”.

Jestem prostym chłopem; moim rzemiosłem nie jest pióro lecz plug, kosa, siekiera. Nie dziwcie się więc, że w pisaniu mam „twardą rękę”, że nie jestem w stanie płynnie polemizować z takimi mistrzami pióra, jak Bartelski. Nie jestem w stanie płynnie oddać swych myśli, i obserwacji, doświadczeń na „sprawy nie obojętne” dla nas — pracujących chłopów.

Jestem zdania, że „credo” Bartelskiego w omawianym artykule nie jest wyznaniem wiary ani zespołu redakcyjnego „Nowej Kultury” ani poglądem większości pisarzy lecz jego własnym poglądem: nie na „Wieś”, lecz na wieś.

Artykuł ten, nie oddający prawdziwego podłoża, z którego wyrasta nowa wieś, jest poniżający nas chłopów borykających się w walce o socjalizm na wsi, uwłaczający nam — działaczom wiejskim. Mówiąc krótko: zaatakowana została nie „Wieś” lecz my.

Przeczytajcie pomału jeszcze raz ten artykuł, a stwierdzicie, że w poszczególnych wierszach jest sama „żółć”.

Będąc w ub. roku na Zjeździe Satyryków (a kaś się chłopie zapłacił! wg Bartelskiego) zorganizowanym przez redakcję „Szpilek”, z rozmów ideologicznych pewnej grupy pisarzy na tym zjeździe doszedłem do wniosku, że jeszcze wielu z nich nie pozbyło się mściszkańsko-inteligenckiej skóry. Ze ich „światem” — są plotki, przecenianie swojej „mądrości” czy „talentu”. Ten gatunek pisarzy nie wkłada serca w swoje prace. Właśnie ci pisarze na tym zjeździe „jedwabnymi” półsłówkami spierali się to wieś w dalszym ciągu „Bartków” i Bartoszy” nie zdolna oceniać piękna i „labiryntu” literackiego. Ze tej wsi jeszcze nie można dawać pism „trudniejszych” jak „Nowa Kultura”, „Wieś” czy „Szpilek”, że wystarczają jej pisma masowe, jak „Gromada-Rolnik Polski”, „Zielony Sztandar”, czy „Chłopska Droga”.

Przyznacie mi rację, że te masowe pisma są „elementarnym” wprowadzającym masy chłopskie w szerszy widnokrąg sztuki i rzadzenia. Pisane prostym językiem mobilizują szerokie masy, uaktywniając je do patriotycznego wysiłku w budownictwie socjalizmu na wsi. I tak jest.

Ale z tej masy chłopskiej, dzięki Polsce Ludowej, wyrastają na czoło działacze o szerszych zainteresowaniach, dla których czytanie pism masowych jest niewystarczające. Chcą przodować i porywać za sobą coraz szersze kręgi ludzi wsi. Do tego celu prowadzą rozmaite kanały; między innymi pomaga tu „niezrozumiałe” pismo „Wieś”, bo ma ono swoje miejsce w Polsce Ludowej.

Z mojego wąskiego kręgu obserwacji odnotuję tylko parę przykładów; świadczą one, że właśnie „Wieś” stała się ogniskiem i żągnięciem socjalizmu na wsi.

W gromadzie Pcim czytelnik „Wsi” Raźniak pod wpływem lektury jej treści wysunął się na czoło rewolucyjnego nurtu i toczy walkę

o spółdzielczość. Sam mi opowiadał, że bogactwo materiału „Wsi” uczy go lepiej rozumieć nauki Stalina — „Wieś” go zaostrza do walki i daje siły.

A znowu Andrzej Leśniak nie z przypadku lecz dzięki „Wsi”, z którą „mocował się” niejednemu wieśniak, aż nauczył się ją czytać — został organizatorem spółdzielni produkcyjnej i jest jej przewodniczącym.

Jeszcze jeden przykład: młody chłopak Józef Szutko z Naprawy (tej, w której grypa szaleje) tak się rozmiłował we „Wsi”, że do Myślenic do „Ruchu” w każdą niedzielę posyła po numer, gdyż z prenumeraty otrzymuje go o dwa dni później. Dzięki szerszym widnokręgom wysunął się na czoło, jako zastępca przewodniczącego GRN i toczy walkę o spółdzielnię. Mógł też śmiało dać rękę Ministrowi Rolnictwa Dąb-Kociołowi, że wywalczy w Naprawie spółdzielnię — „bo ma wiele doświadczenia ze „Wsi”, z której czerpie naukę”.

Nie będę pisał o sobie — że właśnie „Wieś” pomogła mi i dalej pomaga — w gąszczu stojałowszczyzny, witosowszczyzny, peeselow-szczyzny — wstąpić na drogę socjalizmu. „Wieś” uczyła mnie i uczy na codzień Stalina.

Nie będzie to żadną przesadą, gdy potwierdzę fakt, że gdzie jest czytana „Wieś” tam ogniska socjalizmu narastają, tam tętni życie kulturalne, tam powstaje socjalizm.

Poznać, pokochać takie trudne pisma, jak „Wieś” czy „Nowa Kultura” nie jest łatwo. Nie mogę się jednak zgodzić z twierdzeniem Bartelskiego, że wieś nie rozumie „Wsi”. Ukończyłem 5 klas szkoły powszechnej. Z matematyki umiałem tylko cztery podstawowe działania. Dalej ani rusz! Nie znałem więcej zagadnień matematycznych. Widząc obecnie, jak dzieci szkolne uczą się rachunków, o których nie miałem zielonego pojęcia, zawstydzilem się. Zapisalem się na kurs korespondencyjny w Ośrodku Dydaktycznym w Łodzi. Przysyłane skrypty przerabiałem, pocąc się, jak student. Każde rozwiązane zadanie, każdy zdobyty nowy „klucz” do wiedzy napawały mnie dumą i mobilizowały do dalszej nauki.

Tak jest i z pismami „trudniejszymi” jak „Wieś”. Są one znacznie wyższego poziomu kulturalnego działacza, są drogą wprowadzającą do szerszych widnokręgów literackiego piękna. To nie, że w początku trzeba się napocić. Każda nauka jest trudna.

Więc na pytanie Bartelskiego: dla kogo jest redagowana „Wieś”, odpowiadam: dla nas działaczy wiejskich na pierwszej linii walki o socjalizm na wsi.

Szeroki wachlarz tematyki „Wsi”, nie zawsze związanej ze wsią, jest konieczny. Przez to poznajemy szerszy widnokrąg nurtującego życia, pęcnącego na każdym odcinku tego życia, które w całości jest Polską Ludową.

Nie mam najmniejszego zamiaru polemizować z wywodami autora, który pod pokrywą słów przemocy, złośliwości, których pisarz w naszym ustroju powinien się wyzybyć. Zarzuca on zespołowi redakcyjnemu „Wsi”, że „zaskakuje w piśmie różnorodność problematyki”. Stwierdzam, że nas na wsi nie można już spychać na wąski zasięg zainteresowań — tylko na odcinek

wiejski. Oprócz PGR, spółdzielni produkcyjnych, świetlic, nowych metod pracy — z którymi to doświadczeniami dzieli się korespondenci na łamach „Wsi” — chcemy wiedzieć o metodach pracy w zakładach przemysłowych, o życiu górników, o sprawach międzynarodowych, gdyż mocniej przez to poznajemy „prawa dziejowe” i — o zgrozo! — interesuje nas również literatura. Cieszymy się wraz z całą kulturą polską z każdej nowej i dobrej pracy pisarskiej.

Bryzgając drwiną autor notuje fakt, że „Wieś” przedrukowuje wypowiedź Erenburga — dla miczurinowców, jak gdyby właśnie ci przodujący chłop-spółdzielcy mieli mieć „wzbroniony” dostęp do tak głębokiej i pouczającej nauki, jak płynnie ze wskazań radzieckiego pisarza. Z tych to właśnie wskazań Bartelski nie się nie nauczył, jeśli mierzyć ów „śad” omawianym jego artykułem.

Panie Bartelski! Przyjmijcie ode mnie tę wypowiedź. Nie uzurpuję Erenburga tylko dla siebie, bo nie macie „monopolu” na wiedzę. Nie dziwcie się, że my, miczurinowcy-spółdzielcy nie tylko będziemy w czyn wprowadzać wiedzę agrotechniczną, nie tylko będziemy „chlebobrobami”, będziemy również zdobywali coraz więcej wiedzy literackiej i dydaktyki socjalistycznej. I nie tylko będziemy czytać Erenburga, ale i korzystać z jego wskazań, tworząc naszą socjalistyczną literaturę.

Na humor już zakrawa twierdzenie autora o „dublowaniu” wiadomości przez „Wieś”. Nie trzeba być pisarzem, by dojrzeć w codziennej praktyce prasy, że notuje ona na swoich łamach bieżące zagadnienia. Tak właśnie być powinno. Czy można się zgodzić, że sprawą rozejmu w Korei ma się zająć tylko „Życie Warszawy”? Albo że „Wieś” ma mieć monopol na reportaże o skupie zboża, od których „warat” „Nowej Kultury”. Lub też, że „Nowa Kultura” ma prawo zamieszczać recenzje nowych pozycji literackich, których nie wolno dawać „Wsi”?

Można ustalić główne kierunki pism. Na przykład „Wieś” główne zainteresowanie kładzie na odcinku kulturalny wsi, zaś „Nowa Kultura” na pozycje literackie. Ale rozbicie „żelaznych schematów”, wytyczanie granic: to wolno a tego nie wolno — jest absurdem!

Sprawa czytelnictwa „Wsi” to nie sprawa wyłączna zespołu redakcyjnego. To sprawa przyspieszenia dojrzenia procesu przemian na wsi, a więc sprawa państwowej wagi. Każdy nowy czytelnik „Wsi” — to nowe ognisko socjalizmu, to potężna broń klasowej walki.

Cóż żeśmy zrobili, by „Wieś” stała się wypróbowaną bronią aktywną na wsi? Nie. A przecież i pisma masowe, jak „Gromada-Rolnik Polski” czy „Chłopska Droga” same nie docierają do rąk czytelników. Popularyzują je organizacje polityczne i masowe, urzędy pocztowe, rady narodowe. A dla dotarcia „Wsi” do rąk działacza wiejskiego nic nie zrobiliśmy.

Wspólnie z sekretarzem PKW ZSL w Myślenicach kolegą Gniadkiem na jednej z odpraw ZSL-owskich poruszyliśmy sprawę „Wsi” i zapoznaliśmy zebranych z pismem. 36 działaczy zaprenumerowało „Wieś” i o piśmie wyrażają się z uznaniem twierdząc, że żalują, iż dawniej nie spotkali się z nim, gdyż bardzo pomaga im ono w pracy. Średniorolny chłop z Osiełka, Władysław Baziński — gdy w czasie dyskusji o prasie zapoznał go z „Wsią” — zapalił się do niej twierdząc, że zawsze marzył o tym, by mieć pismo o wyższym poziomie literackim od pism masowych.

W maju ub. r. w 422 punktach sprzedaży czasopism w Krakowie (Ruch), z którymi rozmawiałem, nie znają tego pisma. Wioskach małych miasteczek „Wsi” nie znajdziesz. Listonosze nie proponują. Organizacje masowe i polityczne również. Więc pytam się: w jaki sposób „Wieś” ma dotrzeć do rąk czytelnika — działacza?

Musimy powiedzieć, żeśmy razem w kupie nic nie zrobili, by pismo to dotarło do adresatów. Gdy to uczynimy, nie ma obawy, by w „Wsi” nie czytała „Wsi”.

Obywatelu Redaktorze! Uwagi, które odnotowałem, są wynikiem dyskusji czytelników „Wsi” w naszej gromadzie nad artykułem Bartelskiego. Usiłowałem panować nad sobą, pisząc te słowa, ale ręka moja łatwiej nawykła do siekiery — niż do pisania. Artykuł Bartelskiego jest sekim na naszym cielem. Nie przynosi on zaszczytu „Nowej Kultury”, której jestem stałym czytelnikiem i z której zawsze byłem zadowolony.

Te sekę trzeba obcinać.

Ludwik Maj

BOŻENA KRZYWOŁOCKA

„JASIA”



Kilometry polnych dróg leżą przed nią w słońcu i w pyle. Rzadkie przydrożne drzewa na krótką chwilę oślaniają jej głowę przed spiekotą słoneczną. Kiedy pada deszcz, wiatr strzępi jej zmęczone ramiona kropelkami wody z gałęzi, zaczyna w oczy drobny kapuśnik. Kiedy pada deszcz, wiatr strzępi jej zmęczone ramiona kropelkami wody z gałęzi, zaczyna w oczy drobny kapuśnik.

Drogi zwykle są puste. Jednakowoż zle drogi Rzeszowskiej, Kutnowskiej, Płockiej, Lubelskiej. Z każdego zakrętu może wyjść na rowerze „granatowy”, zainteresować się wypakowanym tłumaczem nieznaną wędrowniczką.

Samotna kobieta piechota przemierza niezliczone polacie sanacyjnej Polski. Jej ślad znaczący nowe organizacje wiejskie KPP. Zarówno podróży tłumacza skrzętnie chowały chłopięce ręce do najtajniejszych schowków, by wydobyć na czas czytania małe kartki nielegalnych druków komunistycznych. Samotna wędrowniczka gawędziła długie wieczory z kobietami wiejskimi. Opowiadała o Kraju Socjalizmu, o walce, dzięki której robotnicy i chłopcy zdobyli władzę i szczęście. Niby bajkę słuchały zapracowane, zabiedzone kobiety wiejskie opowieści o kraju gdzie zwykle chłopki zasiadają w radach, gdzie nie analfabety kończą uniwersytety.

Czasami wędrowniczka nie była samotna. Na dalekie wyprawy razem z nią chodziła matka — dzielny towarzysz pracy i walki. Wtedy można było zanieść podwójną ilość biuły i jakoś przyjemniej w drodze.

Obie — matka i córka pochodziły z ubogich lubelskich chłopów. Matka — Marcjanna Fornalska postanowiła, że wszystkie dzieci, a było ich sześć, będzie uczyć. Ojciec Małgorzaty pracował na folwarku pod Lublinem. Przynosił do domu za całonocną pracę 3 ruble. Marcjanna posługiwała, prala — było tylko dzieci mogły się uczyć. Dzieci są zdolne, przynoszą dobre stopnie — to jest największym szczęściem zapracowanej matki.

Chuda waga Małgosia uczy się na pensji. Kiedy wraca ze szkoły — w długie wieczory rodzina Fornalskich snuje marzenia o przyszłości.

Nadchodzi rok 1914. Wielka wojna... Rodzinę Fornalskich ewakuują w głąb Rosji, pod Carycyn. Czternastoletnia Małgosia uczy się, dużo czyta, należy do kół samokształceniowych. Rewolucja 1917 roku przychodzi do Carycyna. Miasto kipi od wieców i manifestów. Małgosia — 16-letni żołnierz z warkoczami, broni Carycyna przed kontrrewolucją. Jej karabin jest większy od posiadaczki. Wtedy to Małgorzata Fornalska i jej matka wstępują do partii.

Pod koniec 1919 roku rodzina Fornalskich wraca do Polski, stęskniona za ziemią ojczystą. Małgorzata staje do pracy w szeregu Komunistycznej Partii Robotniczej Polski.

Małgorzata Fornalska jasno i wyraźnie widzi cel swego życia — walkę o inną Polskę, w której nie będzie bezrobocia ani głodu, niesprawiedliwości i terroru.

Rok 1922. Za młodą działaczką zamieszkuje na 4 lata więzienna brama. Ale Małgorzata nie zamyka się. W więzieniu uczy młodsze towarzyski, odczytuje jej przyjaźni. Wszyscy ją kochają. Z więzienia wychodzi Małgorzata z gruźlicą. Wracając znowu do pracy partyjnej. „Jasia” — tego pseudonimu używa — ukrywa się i działa. Pracuje teraz w okręgach różnych Rzeszowskiej, Kutna, Włocławka, Płocka i Poznania. Znowu aresztowanie, tym razem na krótko w sprawie Marcelgo Nowotki. Z powodu braku dowodów winy — „Jasię” zwalniali.

KPP kieruje „Jasię” na trudny odcinek — powierza jej kierowanie robotą okręgów wiejskich MOPR Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom.

W r. 1936 znowu więzienie i długoterminowy wyrok. Wreszcie 1939 r. zastaje Małgorzatę Fornalską w celi Pawiaka. Po kapitulacji Warszawy „Jasia” przechodzi przez

granice do Białegostoku. Cieszy się życiem rodzinnym, małą córeczką Olenką — ma teraz czas na życie osobiste. Jakże krótko trwa szczęście osobiste rewolucjonistów. —

Napaść Hitlera na ZSRR. „Jasia” z rodziną ewakuuje się w głąb Związku Radzieckiego. Zgłasza się wraz z matką do pracy w kolchozie.

W Polsce szaleje terror okupanta. Pełne są więzienia i obozy śmierci. Przybyszą codziennie nowe groby. Salwy plutonów egzekucyjnych nie milną w ciszy okupacyjnych nocy. Małgorzata Fornalska chce walczyć. Wie, że jest potrzebna na ziemi rodzinnej.

Pewnego wieczoru matka i córka — Olenka odprowadzają ją w daleką drogę. Z gościnnej ziemi radzieckiej wystartował do Polski samolot uwożący na swym pokładzie Małgorzatę Fornalską. Potem nad ciemnymi lasami rozpiął się biały parasol spadochronu. „Jasia” wróciła na ziemię ojczystą.

Na murach miast chłopcy i dziewczęta rozlepiali odezwy PPR, nawołujące do walki z hitlerowcami. „Jasia” obok Nowotki i Findera była jedną z założycielek partii. Kiedy wróg z zażyciem zabił Nowotkę, „Jasia” razem z Finderem stanęła na czele partii.

Pewnego jesiennego dnia Małgorzata Fornalska i Paweł Finder dostali się w ręce gestapo. Przez osiem miesięcy w katowni hitlerowskiej usiłowano wymusić zeznania o aresztowanych.

Lipiec 1944 roku... Pod Warszawą, słychać było salwy dział armii wyzwolenie. Na murach Lublina żołnierze I Armii rozlepiali Manifest PKWN; przynosił on narodziny nowej Polski — ojczyzny robotników i chłopów.

Małgorzata Fornalska stawiała pod oknem swojej pojedynki, bacznie nad słuchując. Taką widział ją towarzyszy ukradkiem zaglądając przez „judasza” w drzwiach celi.

W cztery dni po ogłoszeniu Manifestu Lipcowego nocą, 26 lipca 1944 roku hitlerowcy przerwali piękne życie Małgorzaty Fornalskiej. Wraz z nią zginął jej nieodstępny towarzysz — Paweł Finder.

Wiele fabryk w kraju nosi imię Małgorzaty Fornalskiej — niezłomnej bojowniczy o prawa ludu pracującego.

Kwitną sady co wiosnę w spódzielnich produkcyjnych nazwanych jej imieniem, w obszarach pałacach zamienionych na szkoły i świetlice wiejskie wiszą portrety Małgorzaty.

Młodzież ucząca się w nowych szkołach uczy się na trudnym życiu Małgorzaty Fornalskiej, jak żyć dla Socjalizmu i jak, kiedy zajdzie potrzeba — w jego imię zginąć.

LESZEK SKRZYDŁO

Przedmowa mówiąca dopiero trzeci, odwiedziły u Jędrka Milewskiego pozwoliły mi odkryć najważniejszą sprawę w jego rodzinnej wsi, Borze Kutnowskim pod Starachowicami.

Kiedy przed rokiem rozmawiałem z nim w wielkiej hali fabrycznej, przy tokarce, wydawało mi się, że Jędrko to pierwszy robotnik w Borze, a kiedy się chłopak żenił, byłem już zupełnie pewien. Dlatego reportaż z wesela Jędrka zatyłowałem nawet — „Pierwszy robotnik”. Pomyśleć tylko! Jędrko na morgi ani się obejrzał, na wsi pozostać nie chciał. Przeniesienie się do Starachowic, gdzie wyrastają coraz to nowe bloki mieszkaniowe, było tylko kwestią czasu. Przede wszystkim jednak Jędrko mówił o swojej miłości, chciał z dziewczyną od nowa zbudować sobie nowy dom, bez pomocy teściów, czy kogoś innego z rodziny. A po drugie podobał mu się zawód tokarza. Myślał o przodownictwie, sukcesach produkcyjnych. Tymczasem?

Oczekiwałem go w domu teściów. Wrócił późnym wieczorem, wyraźnie zmęczony. W kuchni trudno było się ruszyć. Całą wolną przestrzeń zajmowały dwa warsztaty stolarskie. Teści trudnił się „po cichu” stolarką wykańczał właśnie szafę na zamówienie. W górze na ścianie kopciła się niewielka lampa naftowa. Jędrko zjadł obiad przygotowany przez żonę, siedliśmy potem w kacie, aby pogawędzić. Nie widzieliśmy się prawie rok.

U mnie po staremu. Wychodzę z domu — jest jeszcze ciemno. Wracam — już ciemno. Jak to mówią: noc wygoni, noc przynosi.

— A jak z przeprowadzką?

— Spróbuj przekonać moją Celę!

O! i problem.

— Dlaczego żona trzyma się kurczowo rodzinnego domu? Jakież tu wygody? Ciasna kuchnia i izba, zatłoczone łóżka, cały dzień stukają młotki, hebel drze nieprzyjemnie, sąsiedzi deski, pachnie ostro politura,

WIESŁAW RUSTECKI

Jesienią ubiegłego roku miał wyjechać z wycieczką do ZSRR Czyżby, przewodniczący spółdzielni produkcyjnej „Zwycięstwo”. Nieszczęście chciało, że zachorował i w powiatowym szpitalu musiano mu wyciąć wyrostek robaczkowy. Wyrostek — głupia nabytka, ale o wyjeździe nie było co marzyć.

Leżał tedy Czyżby na szpitalnej pościeli i na odległość doglądał jesiennych podorywek.

— Nie pojedzie Czyżby, to pojedzie kto inny — myślał ten i ów. — Ale to nie była prosta sprawa. Trzeba było wybrać kogoś równie godnego, kto by z rozumem oglądał, z ludźmi radzieckimi mądrze gadał, aby wsiowim później z sensem wyłożyć. Na wyjazd wielu miało ochotę, ale imiennej kandydatury nikt nie podawał nie chciał, rachując, że jego wybora. Dopiero dziadek Batory na zebraniu... — ale posłuchajcie od początku.

— Wiecie, chłopcy — powiedział dziadek — jak nie ma kto jechać, to mnie wybijcie. Język ichniejszy znam, w robocie ostatni nie jestem i co tu dużo gadać: mnie wybijcie!

Roześmiali się i poczęli docinać dziadkowi, ale on się nie strapił, portki podciągnął i dalej mówił:

— Przewodniczącym nie jestem, ale nie sami przewodniczący chodzą po matce ziemi. No co, nie lubita mnie chłopcy? Nie wierzyta mnie? Co zobaczę, opowiem, nie bójta się. Zobaczycie, wstydzi wam nie zrobić, ani wam Jambrozikowa, ani Czyżwi naszemu, ani smarkatej Agacie...

Ugłaskał tymi słowami serca ludzi. Co tu prawdę kręć: cieszy się człowiekiem, że w dalekiej radzieckiej ziemi ktoś znajomy opinił naszej plotki nie zepsuje, a nawet o dobrej stronie przedstawi.

Tak więc dziadek amatorów wyjazdu pogodził i do drogi szykować się począł. Bieda z tym szykowaniem była, bo ludzie pożyczyc delegatowi chcieli i garnitur nowy, i wyszywaną dawnym sposobem serdak stary, i cholewy lśniące... Ale dziadek swój honor miał i dobre chęci ludzi do diabła wysłał tak, że co młodszym uszy wiedzą. Sam zaliczkę z kasy wziął i kazał traktoryście w mieście zakupy porobić: spodnie w kant do butów z cholewami, czapkę-maciejówkę i marynarkę stateczną, granatową w paski białe — taką, jak miał dyrektor rolniczej szkoły. Wystroił się, nie ma co mówić — a nie wszyscy wiedzieli, że pierwszy raz w życiu... Pan Świętochowski, gdy pamiętniki parobków przed wojną czytał, mógłby coś na ten temat powiedzieć. Ale nie godzi się psuć chwil radości zym wspomnieniem.

W Brześciu nad Bugiem przesłała się delegacja do drugiego pociągu, a że pora była wsiwła, udała się do bufetu na obiad. Jak się delegacja, musi być i uroczystość: kolejarze i kelnerzy, a także opiekun wycieczki, Andrzej Wasiljewicz postarali się, aby pierwszy posiłek za granicą wyszedł okazale. Rosyjskie słowno, mnóstwo dań, a także kawkę, wino o poetycznej nazwie „Czorny glaz” rozmarzyli dziadka i przywidły na myśl odległe la-

tyś złotych. Jakże więc się zdziwił, że rodzice wszelkimi siłami odradzają Celi przeniesienie się na stałe do Starachowic.

Problem staje się coraz bardziej interesujący. Jest niedziela. Cichy w dzień powszedni Bór Kunowski tętni dziś życiem. Młodzież wypełnia drogę przez wieś. Rzecz charakterystyczna: snuje się wiele par. Są to przeważnie młode małżeństwa. Irka Swistakówna informuje mnie, że panien do wzięcia będzie w Kunowie ponad dwadzieścia, a kandydatów na mężów zaledwie czterech. Dziewczyna mówi o kawalerach nieśmiało, jej ładna twarzyczka barwi rumieniem. Ale wyraźnie przecie stwierdza, że jej najbliższe plany to — wyjść za mąż i przeniesie się do Starachowic.

Siostra Irki — Jadwiga — jesienią odbyła trzymiesięczny turnus „SP” na Dolnym Śląsku. Obecnie pracuje, jak wszyscy w „Starach”. — Żeby miała mieszkanie na robotniczej kolonii, już by mnie tu nie było!

— A męza macie?

— Tylko w Kunowie chłopaki podrożali, bo ich nie ma, ale w naszych „Starach”? Do wyboru!

Spaliła więc na panewce moja teoria, polegająca na przekonaniu, że to tylko owi „cisi” stolarze, krawcy, szewcy i handlarze z Bora Kunowskiego oddziaływają poprzez rozmaite więzy rodzinne na dziewczęta, zatrzymują je przy sobie.

„Teorie” należało zmodyfikować. Celi jest przykładem nietypowym. Spodziewa się dziecka. Stąd zapewne taki opór przeciwko opuszczeniu domu. Inne dziewczęta, podobnie jak i chłopcy, są już jedną nogą w osiedlu przy fabryce.

— Ale? Powiedziano mi w GRN, że Bór Kunowski nie odgrywa żadnej poważniejszej roli na odcinku produkcji żelaza i wadliwi. Byłoby natomiast bardzo wskazane, gdyby część mieszkańców przeniosła się na Ziemię Odyskane i objęła gospodarstwo, które wciąż jeszcze czekają na troskliwego gospodarza.

— Tylko w Kunowie chłopaki podrożali, bo ich nie ma, ale w naszych „Starach”? Do wyboru!

Spaliła więc na panewce moja teoria, polegająca na przekonaniu, że to tylko owi „cisi” stolarze, krawcy, szewcy i handlarze z Bora Kunowskiego oddziaływają poprzez rozmaite więzy rodzinne na dziewczęta, zatrzymują je przy sobie.

„Teorie” należało zmodyfikować. Celi jest przykładem nietypowym. Spodziewa się dziecka. Stąd zapewne taki opór przeciwko opuszczeniu domu. Inne dziewczęta, podobnie jak i chłopcy, są już jedną nogą w osiedlu przy fabryce.

— Ale? Powiedziano mi w GRN, że Bór Kunowski nie odgrywa żadnej poważniejszej roli na odcinku produkcji żelaza i wadliwi. Byłoby natomiast bardzo wskazane, gdyby część mieszkańców przeniosła się na Ziemię Odyskane i objęła gospodarstwo, które wciąż jeszcze czekają na troskliwego gospodarza.

OPOWIADANIE

ta, kiedy to w eszelonie przez Brześć na „Dalnij Wostok” przejeżdżał. Myśli nie były zapewne wesołe, bo na ponuro dziadek suszył kieliszek, częściej sobie niż innym dolewając.

I kóż mógłby przypuszczać? Obudzila się w dziadku dziadowska dusza i dalekie delegacji i gospodarzom wyśpiewywać pieśni rozliczne, narodzone gdzieś na drogach Kalwarii, pielgrzymek częstochowskich i innych, z dziadów słynących. W restauracji dziadek śpiewał, przytupując nogą do taktu:

„Dawnymi czasy dziad się ubrał modnie, wziął frak zielony, nankinowe spodnie...”

Na peronie rozpoczął szeroko, mijając w ręku czapkę:

„A mój ojciec i matka, mój stryjasek i babka wszyscy, se dziadami byli, po odpustach se chodzili, riejby jacyś panowie...”



Rys. B. Małkowska

Później nastąpiły jakieś wspomnienia przerywane grzmiącym „soldatizki” — rebiatizki... aż usnął dziadek w wagonie snem człowieka, który przeżył zbyt wiele...

Ow „występ” dziadka delegacja polska oceniła bardzo ujemnie — i gdyby nie przypadek, dziadek wróciłby do Polski kompletnie pograżony w opinii. Delegacja zwiędlała Moskwę i Kijów w końcu wyjechała do Stalingradu. Tu właśnie zaczęła się rehabilitacja, a później i sława dziadka Batoro.

Jechano szosą, która biegła wśród pustego stepu, noszącego jeszcze ślady niedawnych walk. Po godzinie — szosa skręcała na południe. Niespodziewanie równy horyzont stepu załamał się i ukazała się Wołga. Ogrom rzeki szarej, jak stepowe niebo, zadziwił delegatów. Wszystko w tym kraju było ogromne: ziemia

tyś złotych. Jakże więc się zdziwił, że rodzice wszelkimi siłami odradzają Celi przeniesienie się na stałe do Starachowic.

Problem staje się coraz bardziej interesujący. Jest niedziela. Cichy w dzień powszedni Bór Kunowski tętni dziś życiem. Młodzież wypełnia drogę przez wieś. Rzecz charakterystyczna: snuje się wiele par. Są to przeważnie młode małżeństwa. Irka Swistakówna informuje mnie, że panien do wzięcia będzie w Kunowie ponad dwadzieścia, a kandydatów na mężów zaledwie czterech. Dziewczyna mówi o kawalerach nieśmiało, jej ładna twarzyczka barwi rumieniem. Ale wyraźnie przecie stwierdza, że jej najbliższe plany to — wyjść za mąż i przeniesie się do Starachowic.

Siostra Irki — Jadwiga — jesienią odbyła trzymiesięczny turnus „SP” na Dolnym Śląsku. Obecnie pracuje, jak wszyscy w „Starach”. — Żeby miała mieszkanie na robotniczej kolonii, już by mnie tu nie było!

— A męza macie?

— Tylko w Kunowie chłopaki podrożali, bo ich nie ma, ale w naszych „Starach”? Do wyboru!

Spaliła więc na panewce moja teoria, polegająca na przekonaniu, że to tylko owi „cisi” stolarze, krawcy, szewcy i handlarze z Bora Kunowskiego oddziaływają poprzez rozmaite więzy rodzinne na dziewczęta, zatrzymują je przy sobie.

„Teorie” należało zmodyfikować. Celi jest przykładem nietypowym. Spodziewa się dziecka. Stąd zapewne taki opór przeciwko opuszczeniu domu. Inne dziewczęta, podobnie jak i chłopcy, są już jedną nogą w osiedlu przy fabryce.

— Ale? Powiedziano mi w GRN, że Bór Kunowski nie odgrywa żadnej poważniejszej roli na odcinku produkcji żelaza i wadliwi. Byłoby natomiast bardzo wskazane, gdyby część mieszkańców przeniosła się na Ziemię Odyskane i objęła gospodarstwo, które wciąż jeszcze czekają na troskliwego gospodarza.

— Tylko w Kunowie chłopaki podrożali, bo ich nie ma, ale w naszych „Starach”? Do wyboru!

Spaliła więc na panewce moja teoria, polegająca na przekonaniu, że to tylko owi „cisi” stolarze, krawcy, szewcy i handlarze z Bora Kunowskiego oddziaływają poprzez rozmaite więzy rodzinne na dziewczęta, zatrzymują je przy sobie.

„Teorie” należało zmodyfikować. Celi jest przykładem nietypowym. Spodziewa się dziecka. Stąd zapewne taki opór przeciwko opuszczeniu domu. Inne dziewczęta, podobnie jak i chłopcy, są już jedną nogą w osiedlu przy fabryce.

— Ale? Powiedziano mi w GRN, że Bór Kunowski nie odgrywa żadnej poważniejszej roli na odcinku produkcji żelaza i wadliwi. Byłoby natomiast bardzo wskazane, gdyby część mieszkańców przeniosła się na Ziemię Odyskane i objęła gospodarstwo, które wciąż jeszcze czekają na troskliwego gospodarza.

i niebo, miasta i rzeki, ludzie o wielkich sercach, myśli o przyszłości świata — ludzie radziecy. Wszystko było inne niż w domu. Pszenica wyższa i bardziej urodzajna, pola rozleglejsze, ziemia szersza, oddech swobodniejszy. Kilka samochodów zagubiło się w rozległym stepie, przywodzącym na myśl ogrom planety.

Owa niezwykłość pobudziła nieufność dziadka Batoro.

— Wszystko pokazuje, co najlepsze — myślał — a tego zwykłego, codziennego nie pokaza. Toteż gdy zobaczył na horyzoncie zarysy drzew i dowiedział się, że znajduje się tam kolchoz, którego wycieczka nie zobaczy, dziadek zawołał, że albo ten, albo żaden!...

Przewodnik delegacji, Andrzej Wasiljewicz, był zrozpaczony. W „Zwiedzie” wszyscy są powiadomieni, poczęstunek czeka i sekretarz Rejonowego Komitetu... Ale opór dziadka poparła część delegatów. — Właśnie, chcemy zobaczyć i taki kolchoz, którego nie mieliśmy oglądać! Taki najzwyklejszy, jak Mazowiecka Wólka, o której w gazetach nie piszą.

— Najzwyklejszy? — uśmiechnął się Andrzej Wasiljewicz — Czy delegacja wie, jak się ten „zwykły” kolchoz nazywa? Nie? „Iskry Rewolucji!” On, Andrzej Wasiljewicz naturalnie nie myśli do niczego zmuszać miłych gości. Nie pojedą do „Zwiedzy”, chociaż szkoda...

Z szumem zajechno przed budynek zarządu. Na ganek wyszła piegowata dziewczyna i poinformowała przybyłych, że przewodniczący Iwan Kuźmicz wróci za godzinę, pojechał w pole. A ona sama jest buchalterem i biedzi się nad liczeniem norm poszczególnych brigad.

Po godzinie wrócił Iwan Kuźmicz. Był to łysy, energiczny starszek, dzwigający na z ukraińską wyszytą bluzę cztery medale, jakimś front ludzi z zaplecza za uporczywą pracę nagradzał. Iwan Kuźmicz czasu nie tracił i słuchając powitalnej

W niedzielę wieczorem odbył się z Jędrkiem i jeszcze kilku młodymi długą rozmowę. Zamknęliśmy się w małym pokoiku. W kuchni postukiwali też młotkiem, świszczał hebel po sośninie.

Staralem się wyjaśnić chłopcom, że nie wystarczy wybierać się do miasta, zakładać rodziny i przenosić je do robotniczego osiedla. Nie wszyscy mogą pójść do fabryk. Nie wolno opuszczać rolnictwa, produkcji chleba. Trzeba prowadzić więc zdecydowaną robotę polityczną w gromadzie. Agitować za wyjazdem na Ziemię Odyskane. Sprawę tę ukazywałem jako najważniejsze ZMP-owskie zadanie chłopów z Bora Kunowskiego.

— Bo to kto rzuci taki zarobek? — Jędrko wciąż nie był pewien sukcesu agitacji.

I wtedy stała się rzecz najmniej oczekiwana. Celi, która przysłuchiwała się uważnie całej rozmowie, poprosiła o głos.

— No a soltys?

Rzeczywiście, soltys zawsze marzył o solidnej gospodarce. Dziś dopomaga mu syn pracujący w fabryce, ale stary chętnie by raz jeszcze w życiu stanął na nogi jako gospodarz. Dla chłopów było to zupełnie oczywiste.

— A stary Swistek?

Znowu racja! Cztery morgi piaszczystej ziemi czekały na zamianę na kilkanaście morgów dobrej w Koszalińskim.

Do pokoju zajął księżyc i oświetlił twarz młodej mężatki. Jędrko podszedł do żony. Wyglądali teraz jak na zdjęciu ślubnym, które wisiało obok.

Znaleźliśmy więc, dzięki Celi, pierwszych kandydatów na wyjazd. Czy chłopcy ruszą do walki agitacyjnej? Czy Bór Kunowski, „wieś bez chłopów”, przeniesie się na Ziemię Odyskane, na piękne dostatnie gospodarstwa?

Zagadnienie jeszcze nie rozwiązane. Usłyszycie o nim za kilka miesięcy.

*) „Wieś” nr 19 — 1953 r.

mowy dziadka Batoro w swoim ojczystym języku, rozesał gońców na wszystkie cztery strony sadu, aby co starsze baby szykowały poczęstunek. Uśmiechnął się też do swojej szczęśliwej gwiazdy, że mu rzadkich gości zesłała i do dziadka Batoro, że stateczny, w jego latach, i że akcent neliłościwie kaleczy...

— Nu, ładno — odpowiedział Iwan Kuźmicz — „chachlaczysz” po naszymu, ale ci, stary, nieskładnie idzie. W „soldatach” byłeś?

— Byłem, na Dalnim Wostoku.

— W dziewięćset piątym?

— Ech, Iwan, w Mandzurii byłem... W sto dwunastym pułku, z Japończykami walczyłem. Ech, czasy! — westchnął dziadek Batory.

— Przyjacielu! — wykrzyknął Iwan Kuźmicz — toż i ja w sto dwunastym! Starszy Jęgorowa pamiętasz?!

I wtedy stała się rzecz niespodziewana. Obaj starzy padli sobie w ramiona, wykrzykując w wielkim podnieceniu aluzję do spraw i zdarzeń, które działy się dawno. Mówili zrazu o Władywostoku, o mrozach, które słowa w sopel lodu mroziły, o służbie ciężkiej. Później Iwan Kuźmicz mandżurski front wspominał począł i szerokie japońskie bagnety, przed którymi go Anton Pawłowicz, znaczy się dziadek Batory ratował, rannego z okopu wynosząc. Dawne to były lata i nawet teraz, gdy wspomnieć — straszne. Zdrada generałów, głupota oficerów, katorga żołnierzy...

Ech, odwieźli ich na tyły i stracili się z oczów na tyle lat. Iwan Kuźmicz za broń w roku siedemnastym chwycił, Carycyna przed białymi bronil i czekał na ziemię, którą mu Lenin przyrzekł. Doczekał się; ale chłopka do ziemi miłość za wielką, za szeroką była na małym kawałku gruntu, który z podziału otrzymał. Razem z bolszewikami poszedł Iwan Kuźmicz bić się o gospodarstwo wspólne, a gdy kolchoz powstał — o urodzaje, o chlebie dla robotników i chłopów.

W obozrze dziadek klepie z zadowoleniem polyskliwe zady krów.

— Ta-a-a-k — mówi cicho dziadek — niegorsze stadko... Dobrze żyćcie, Iwan, dobrze i... godnie.

— Ty! — odpowiada Iwan Kuźmicz, kładąc dziadkowi rękę na ramieniu — ucz się od nas, nosa nie zadzieraj, jak kiedyś w pułku... U nas, to jak na wysokiej górze: spojrzysz i całą szeroką ziemię widzisz: co złe, a co dobre.

— Ta-a-ak! mówi swoje dziadek. — Ty mnie nie agituj, ja swój rozum mam, można rzecz — spódzielić... Ale u nas nie wszyscy tacy. Niektórzy, to zagona cieniowego, jak świński ogon się trzyma i krzyczy, że nie pódzie! „Ojcowizna!” — krzyczy, a to tylko nędza dawną ciemnotę ci trzyma... A ty jak żyjesz, rodzinę masz? — pyta się Iwana Kuźmicza.

— Rodzinę? Mam, dużą rodzinę. Najstarszy uważasz — generał z medalami, złotą gwiazdę za Kursk nosi — odpowiada skromnie; — drugi, Waśka w Stalingradzie, tokarz, a córki w mieście, w „Uniwermagu” pracują; zameżne, dzieciata...

— Generał, powiadasz? — mówi cicho dziadek. — Bogatyś. Dzieci żeś się dochował... A ja, widzisz... nie tak, jak ty, godnie... Ja całe życie dziadem byłem, ani ziemi, ani nic... tyle, co do gęby i to nie zawsze... Za parobka byłem, te dwie ręce i żony ręce pracowały — i nie nie było... Żona zamarlała na przednówku, gdy za chłopski strajk wyrzucili, a córkę, Rozalkę, jasną, dyfteryt zadusił... A ja po proszonym, pieśni różne śpiewałem, o cud się modliłem, i nie było... Aby grosz wyprosić... Ech, Iwan, ja u Was w Brześciu, po pianemu, ech!... — rozplakał się dziadek.

Iwan Kuźmicz bierze pod rękę dziadka i prowadzi go w stronę klubu. Po drodze dogaduje,

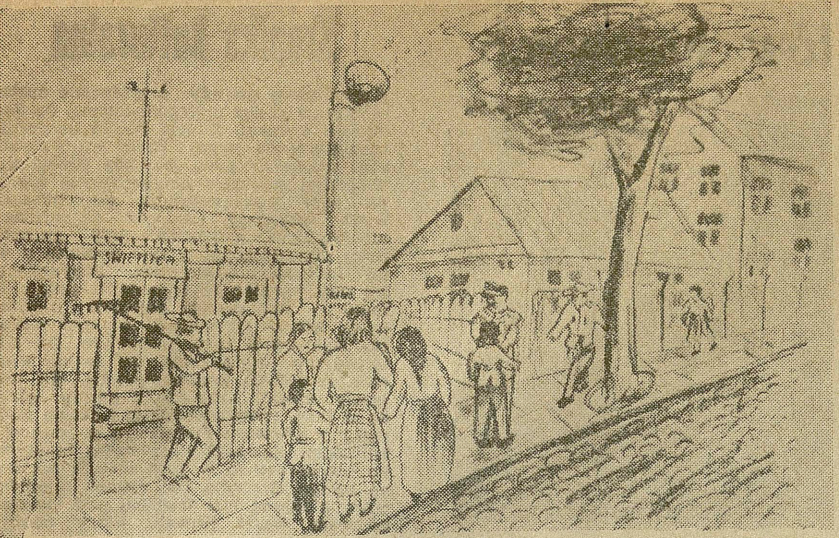
— No, nie płacz, zlecą się, a my lata mamy... Kapitalizm, przyjaciele, dusił cię, a nie ty sam. Myśmy cara i panów wygnali, ciężko było, aż przyszło jasne życie. Działaj i u was władza ludowa, mój syn wam pomógł, Iwan Iwanowicz, generał, dobry syn... U was też po nowemu żyć zaczynacie, dobro budować zaczynacie...

Dochodzą do klubu. Piegowaty buchalter pyta, gdzie rozstawić stoły.

— W klubie nie — radzi Iwan Kuźmicz — mało powietrza. Dajcie stoły na drodze; na asfalcie i tańczyć lepiej. A i my — zwraca się do dziadka — po staremu, kozaka, co towarzysze Bator?!

Nowy zarząd oddziału poznańskiego Z. L. P.

W dniu 16 grudnia odbyło się walne zebranie Poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich, na którym wybrano nowy zarząd. Zarząd ukończył się w sposób następujący: prezes — Eugeniusz Paukszt, wiceprezes — Bogusław Kogut, Egon Naganowski, sekretarz



Radioróżel w naszej gromadzie — rysunek wykonany przez Wiesława Stomczyńskiego z Wiejskiego Domu Kultury w Garbowie, pow. Puław.

KRYSTYNA MIŁOTWORSKA

NA ANTENIE RADIOWĘZŁA

SŁUCHACZE audycji lokalnych radiowęzła powiatowego w Gostyninie rzadko zapoznawali się w nich z aktualnymi sprawami swego terenu. Ostatnio nastąpiła zmiana. Po ogłoszeniu obniżki cen radiowęzła nadaje sprawozdanie z zebrania gromadzkiego w Brwinie, na którym chłopcy dyskutowali na ten temat.

Sprawozdanie było ciekawe. Wyjaśniło wiele spraw; uczestnicy zebrania doszli do wniosku, że gdyby gospodarz Gietka i inni podobni mu wykonali plan odstaw zboża, mleka i żywności, obniżka cen objęłaby więcej artykułów. „Skoro Gietka nie chce sprzedawać należnego oden zboża państwu — mówiono na zebraniu — to widocznie nie chce, żeby były dalsze obniżki cen, żeby dzieci robotników i chłopów kształciły się na lekarzy, inżynierów, agronomów. Nie chce tak samo, jak inni kuliacy, aby robotnik miał więcej chleba i artykułów spożywczych, nie chce zwiększenia na wsi ilości maszyn rolniczych i narzędzi rolniczych”.

Radioróżel w Gostyninie wykręcał przykład dobrego zebra gromadzkiego po to, aby pokazać, jak reagują chłopcy na doniesienie uchwały naszej Partii, jak te uchwały mobilizują ich do terminowego wypełniania obowiązków.

Mieszkańcy Brwinia, łącząc zaniebdanie się Gietki w odstawach — z potrzebami robotników w mieście, wykazywali należyte zrozumienie sojuszu robotniczo — chłopskiego. Audycja te ważne momenty dobrze uchwyciła.

Następnego dnia przed mikrofonem radiowęzła stanęli pracownicy chłopcy powiatu gostynińskiego. Wyprawiali się oni na temat obniżki cen. Rolnik z gminy Sambki, Antoni Kopeć, powiedział:

— Apeluje do wszystkich chłopów naszego powiatu, żeby rozliczyli się z Państwem, aby w Polsce było coraz lepiej.

Wyprawiali się także sprzedawcy hodowcy: Ignacy Orłowski, Józef Zalewski, Henryk Lau.

W audycji dla kobiet wiejskich, pogadanka o obniżce cen została połączona z omówieniem pracy produkcyjnej kobiet powiatu gostynińskiego i z meldunkami o przystąpieniu kobiet do konkursu hodowlanego. Na zakończenie audycji nadany został dla nich koncert życzeń.

WŁADYSŁAW SONDEJ

Rzecznicz gromadzkiej opinii

ZADANIA korespondenta wiejskiego nabrały szczególnej wagi po IX Plenum, które walczy o wzrost produkcji rolniczej podniosło na obecnym etapie życia kraju do roli decydującej.

Nad tymi właśnie zagadnieniami radzili korespondenci — spółdzielcy z całej Polski na I Krajowym Zjeździe Korespondentów — członków Spółdzielni Produkcyjnych w Ursynowie, zorganizowanym przez redakcję „Chłopskiej Drogi” i „Gromady”.

W pięknie udekorowanej sali Ośrodka Kształcenia Kadry POM — będącego wspaniałym dokumentem pomocy państwa ludowemu dla wsi — korespondenci dzielili się swymi doświadczeniami, trudnościami i planami. Byli tam reprezentanci „starych” dobrze zagospodarowanych, okrzepłych już w walce z trudnościami spółdzielni i członkowie spółdzielni „młodych” nie mających jeszcze większych doświadczeń.

— Musimy się uczyć! — Bez nauki nie wyobrażam sobie lepszego spółdzielczego jutra — powiedział M. Bojman ze spółdzielni produkcyjnej w Kani, pow. stargardzkiego. Spółdzielnia w Kani ma piękne wyniki na roli i w hodowli. 32.000 litrów mleka — to średnia mleczność stu dojnych krow. W 90 proc. zmechanizowano w spółdzielni prace polowe i w dużym stopniu prace związane z hodowlą.

— Też przedziewadze przypominały spółdzielcom w Kani — mówił Bojman dalej — o niewykorzystanych rezerwach: o zaniebawianych łakach i pastwiskach, o lepszej uprawie. Pozwoli to zwiększyć hodowlę. Nie stosowaliśmy dotychczas siewu krzyżowego; stanowi to stratę kilku kwintali z każdego hektara.

W jaki sposób spółdzielnia doszła do dotychczasowych wyników? **Po pierwsze:** pracujemy planowo. Plan jest dla nas prawem. **Po drugie:**

Gminny radiowęzł w Izabellinie omawia i komentuje zagadnienia będące przedmiotem obrad IX Plenum — w oparciu o życie terenu. Audycja z 25 grudnia odpowiada na pytanie jednego ze słuchaczy: „Co to są niewykorzystane rezerwy produkcyjne w hodowli, o których mówią wytyczne IX Plenum?” Wyjaśnione to zostało na konkretnych przykładach:

— Średni udój roczny od krowy wynosi od 1500 do 2000 litrów rocznie. Skoro Agata Porządna uzyskała 6000 litr. rocznie od jednej krowy, zaś Franciszek Durbac 5000 litr. to z tego widać, że każdy rolnik mógłby zwiększyć udój. Trzeba tylko dbać o bydlę i stosować nowoczesne metody w hodowli i wyżywieniu. Na innych przykładach audycja wykazała niewykorzystane rezerwy w hodowli trzody chlewnej, drobit i owiec oraz w obsadzie inwentarza. Audycja ta jest początkiem dobrego omawiania przez radiowęzła zagadnień IX Plenum. Dzięki bezpośredniej łączności z terenem mogą to zrobić najlepiej radiowęzły lokalne. Dlatego dyskusję nad Tezami przedziewadziowymi należy włączyć do programów radiowęzłów. Niech mieszkańcy gminy powiedzą o swoich błędach, o pracy GRN i GS, o biurokratyzmie w różnych instytucjach. Niech wysuną konkretne projekty usprawnienia i podniesienia poziomu gospodarki rolnej. Niech wskażą konieczne inwestycje w swojej gminie.

Poza tym radiowęzł powinien czuwać nad właściwą realizacją wytycznych Plenum przez rady narodowe, instytucje, aktywność społeczną i polityczną w terenie. Powinny także oceniać wykonane prace, popularyzować nowe metody hodowli, pokazywać produkujących rolników i pracę zespołów samokształcenia rolniczego. Powinny wrzeszcze omarzać wyniki współzawodnictwa między gromadami i gminami ku uczczeniu II Zjazdu Partii.

„Kopciuszkiem” w programach audycji radiowęzłów są nadal świetlice, biblioteki, kina, kapele ludowe. Czas najwyższy, aby w programach radiowęzłów znalazło się miejsce i dla nich. IX Plenum z naciskiem podkreśla wagę upowszechniania kultury na wsi. A bez rozwoju tych placówek praca kulturalna nie da się pomyśleć.

mamy pracę dokładnie zorganizowaną i znornowaną. Po trzecie: rozumimy znaczenie nauki dla podniesienia poziomu rolnictwa. **Po czwarte:** organizacja partyjna rozumie swoje zadania i czuwa nad całym zespołem.

Bojman, choć młody jeszcze człowiek, cieszy się pełnym zaufaniem spółdzielców, nie tylko jako korespondent, lecz i jako przewodnik pracy.

W spółdzielni w Kani dobrze rozwija się życie kulturalno — oświatowe. Większość spółdzielców korzysta z przeszło 2 tysięcy tomów książek, posiadanych przez spółdzielczą bibliotekę. Dobrze tam pracuje świetlica. Co czwartek stali lektorzy przeprowadzają w spółdzielni szkolenie rolnicze.

Korespondent Piotr Doniec z gromady Dostańce, gm. Racławice informował o swej niedawno powstałej spółdzielni. Droga do spółdzielczości nie była dla niego łatwa. Przewadziła przez poniewierkę, kulaczkę i wyzysk, pogardę dla pracującego człowieka w ustroju kapitalistycznym. Dziś Doniec produkujący korespondent jest przewodniczącym spółdzielni.

— Chłopi — mówił Doniec — są dobrymi obserwatorami. Gdy zauważą np., że spółdzielnia ma straty, tracą do niej zaufanie, nie chcą włączyć swojej gospodarki do kolektywnej uprawy. W Dostańcach odstraszał od niej także dość silny w gromadzie kulak, siejący najrozmaitsze plotki — i kłósz.

Nie zlamalo to, wierzący w słuszną sprawę Doniec. Wyjaśniał, tłumaczył, przekonywał, zabierał chłopów z sobą do odległych spółdzielni. Podsuwał także odpowiednią lekturę o spółdzielniach w Związku Radzieckim. Pomogli mu towarzysze z podstawowej organizacji partyjnej, pomógł Komitet Powiatowy. Spółdzielnia w Dostańcach została założona, Doniec widzi

LESZEK BAKUŁA

KOLEKTYWY CZYTELNICZE

Na wsi często tak się zdarza w organizowaniu czytelnictwa. Dobry agitator książki ob. Jan Broda z gromady Gorki-Wielkie pow. Cieszyński umiał dostrzec główne ognio, które należało uchwycić i od niego pracę zacząć.

Broda objął swoją działalnością wszystkie miejscowe dzieci starsze i najmłodsze. Siadał wśród gromady zebranych, głośno czytając wybrane, celowo łatwiejsze lub trudniejsze książki, objęte konkursem czytelnictwa. Wśród najmłodszych było to konieczne ze względu na kontrolę czytania i przyswajania treści.

Broda umiał pięknie i sugestywnie czytać; ma to duże znaczenie przy tej formie pracy. Trzeba tylko było sprawdzić, czy wszystkie dzieci istotnie słuchają.

Broda — jak widać — dobry pedagog, umiejętnie powodował krótkie i łatwe wypowiedzi o „historii Janka muzykanta, czy latarnika Skawinińskiego”. Zaciekawione dzieci chciały nabywać niektóre książki na własność, aby je przeczytać rodzicom. W ten sposób poprzez młodzież i dzieci zapoczątkował piękną akcję. Kiedy rodzicom trudno było kupić książki droższe, Broda prowadził ich do biblioteki gminnej.

„Dzisiaj wszystkie dzieci są członkami biblioteki, stały się one łącznikami między rodzicami a biblioteką” — pisze Broda, podsumowując pierwszy etap swej pracy. W ten sposób konkurs czytelnictwa stał się bodźcem do rozwoju stałego czytelnictwa w gromadzie.

Do IV etapu konkursu przystąpiło 250 osób. Pracowano już w Gorkach z młodzieżą i ze starszym społeczeństwem. Obecnie niemal o dziesięć osób byłby uczestnikami konkursu i członkami biblioteki. Wyniki te zostały osiągnięte przez indywidualne rozmowy z upatrzonymi z góry osobami oraz przez wystawy książek w szkole, w bibliotece, w sklepach spożywczych.

Listonosz ob. Szatrowski miał wielkie osiągnięcia przy sprzedaży książek po domach. Konkurs czytelnictwa z okazji Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej jednorazowo skupił 33 uczestników, których Woj. Zarząd ZSCH, Powiatowa Biblioteka i Miejska Biblioteka w Skoczowie odarowały upominkami książkowymi.

Różnorodność są formy pracy czytelnictwa w Gorkach. Jest to konieczne ze względu na dużą specyfikę terenu. Dlatego książki do konkursu wybierano w kolektywach z podziałem na zagadnienia.

Najlepiej czytany zespół wybierał książki popularno-naukowe, mające za cel — kształtowanie naukowego światopoglądu. Ułożono je w celowy cykl: „Jak powstało życie na ziemi”, „Czy był początek i czy będzie koniec świata”, „Czy istnieje życie na innych planetach” itp.

Inny zespół młodzieżowy interesuje się beletrystyką podróżniczą. Trzeba podkreślić, że o tego rodzaju lekturę szczególnie zabiegają młodzież i dzieci wiejskie. Wiąże się to z gwałtownym rozszerzeniem się zainteresowań młodzieży wiejskiej, z jej awansem umysłowym i społecznym, z faktem, że przed

jej przyszłość w dobrym oddziaływaniu na indywidualnych chłopów. Zakładana w Dostańcach świetlica i biblioteka staną się pomocą także dla małych i średnich rolników z okolicznych gromad, pomoc ta będzie im udzielana również w sprzeczce, w siewach, w omlotach.

Trudną miał pracę Zbigniew Markiewicz — korespondent ze spółdzielni produkcyjnej im. 8 Marca w Wierzbicy pow. Myślibórz. Markiewicz jest młodym energicznym zetempowcem. Do Wierzbicy przybył niedawno z pow. plockiego.

Do spółdzielni weszło trochę kulałów i ich popieczników. Zarząd ukonstytuowali spośród siebie, „Dobra rodzinka” chciała zrobić dzielnie od wewnątrz, skompromitować spółdzielczość, odstraszyć od niej chłopów. Członkowie zarządu jedździeli na różne zebrania i wpyliwali sobie dźwięki. KP w Myśliborzu nie sprawdzał ich gospodarki. Powiatowa Rada „pomogła” spółdzielni w ten sposób, że dwie świetlice, w których rozkładała praca świetlicowa, przeznaczyła do użytku prywatnego.

Korespondent uderzył na alarm. Odwołano go od zarządu, szkanowano, obrażano go. On w odpowiedzi na to mobilizował biedotę i młodzież, demaskował kulackie machinacje i kumoterstwo zarządu. W wyniku tego na ogólnym zebraniu wybrano nowy zarząd — i powoli stosunki w spółdzielni zaczynają się polepszać. Przychodzą dziś do niej nowi średniacy i biedniacy. Spółdzielnia będzie produkująca.

W podanych trzech przykładach widać w spółdzielni korespondenta, jako działacza, społecznika oddanego sprawie wsi, sprawie spółdzielczości produkcyjnej. Człowieka, który w najcięższych warunkach, jakim są kadry dla wsi, stanowi jedną z wartości największych.

wojną biblioteką prawie nie posiadała książek dla młodzieży.

Broda skierował słuszną uwagę zespołu na książki radzieckie, jak: „Podróż do Artek”, „Od murów Kremla do stóp Kaukazu”, „O Ameryce”. Grupa najmłodszych czyta: „Zbłąkane ptaki”, „Chłopiec z Salskich Stepów” Newerlego, „Soso” Bobińskiej i inne. Z tytułów już widać, że w doborze lektury kierowano się przede wszystkim wiekiem czytelników, co jest w czytelnictwie wśród młodzieży i dzieci sprawą bardzo istotną. Zespoły młodzieżowe przy preventorium dla dzieci w Buzu wybrały książki kształtujące siłę i piękno charakteru nowego człowieka, uczące przydatności w społeczeństwie i ukończenia życia wbrew trudnościom życiowym. Należą do nich: „Opo-



wieść o prawdziwym człowieku” Polewoja, „Jak hartowała się stal” Ostrowskiego, „Ditt’a” Nexö. Z tych książek przy pomocy porad podanych w specjalnej październikowej audycji radiowej wyciągali wnioski do wychowywania się. Dobór lektury jest tu przykładowy dla wszystkich preventoriów zakładów szkolenia zawodowego dla inwalidów, szpitali i sanatoriów. Zespołem rolniczym starszych gospodarzy kieruje przewodnik czytelnictwa obywatel Wojnar — przewodniczący ZSCH. Prowadzi on pogadanki o agrobiologii dając porównawcze przykłady ze swojego wzorowego gospodarstwa (o siewie krzyżowym, o uprawie pszenicy krzaczastej itp.). Grupa ta bierze na dziełach: „Wypredzamy legendę” Fiszla, „Kwintąca ziemia” Safonowa, „Agrobiologia” Lysenki, „Dzieła wybrane” Williamsa. „Najlepszym mizurnikiem jest ten, kto stale podnosi plony z hektara” — to hasło kolekty-

wności w wiązaniu czytelnictwa z praktyką produkcyjną.

Ta grupa, jak i inne, powinna pomyśleć o dalszej pracy po kursie czytelnictwa. Przynależność do biblioteki nie wystarczy. Żeby nadal pomagać sobie lekturą w produkcji, trzeba po IV etapie konkursu zorganizować grupę w koło mizurinowskie. W ogóle nie można dopuścić do rozpadu zespołowych w IV etapach konkursu czytelnictwa kolektywów, lecz przygotować w nich już teraz nowe formy pracy kulturalno-masowej, nie zaniedbując jednocześnie czytania beletrystyki. Najtrudniejszą sprawą do rozwiązania w Gorkach jest problem młodzieży uczące się i pracujące poza wsią. Trudno ich skupić w kolektywy. Dlatego też trzeba wzmocnić pracę indywidualną

agatorów książek z czytelnikami, w porozumieniu z organizatorami masowymi z terenu pracy i nauki. Nie można zostawić ani jednego obywatela nie zorganizowanego w jeden z kolektywów.

O tych wszystkich osiągnięciach i bogatej skali form pracy czytelnictwa w Gorkach decyduje środowisko ludzkie. Śląsk jest znany ze swych osiągnięć kulturalnych. Przykładem może być właśnie gromada Gorki, w której czytelnictwo czyniła próby nawiązania kontaktu z pisarzem i mają ambicję głębszej oceny książek. Chcą oni poznać — jak pisze Jan Broda: — „Prawdę dnia wczorajszego i obraz słoneczniejszego jutra”.

Takie wymagania w Gorkach i w całym kraju spełnia literatura radziecka oraz współczesna literatura polska, nadająca za potrzebami czytelnictwa.

WOJCIECH BAJEROWICZ

PRZEWODNICZĄCY I ŚWIETLICZANKA

Ob. Suświłło — kierowniczka Wydziału Kultury przy PRN w Łęborku, umie przyjmować przedstawicieli prasy.

— Potrzebujecie produkującego kierownika świetlicy, a jakiego? Z orderem? Chociaż nie: ten jest na urlopie. Może produkujący agitator po linii skupu? Albo organizator chórów, — takiego z awansu społecznego?

— Ano, skoro macie do wyboru, to wskazać mi takiego z awansu społecznego, możliwie dziewczynę. Chwila szperania w sprawozdaniach i dziewczyna jest, jak na zawołanie.

Prawdziwy Soldek w spódnicę! Jeszcze przed rokiem robiła widami w zespole PGR Ciekiociny, a dziś prowadzi pod naszą opieką kilka świetlic. Maria Lulek się nazywa. Dbamy o kadry, towarzyszu, co?

Myślę, że przewodniczący Rady Zespołowej PGR-ów Ciekiociny nie obrazi się, jeżeli opowiem czytelnikom „Wsi” przebieg naszej rozmowy.

O cóż chodziło przewodniczącemu ob. Stachowiakowi? Był na kilku rolniczych kursach, więc młodej świetliczance słuchać nie będzie. Co ta dziewczyna wyrabia ze starszymi? Widział to świat?

— Książki mam czytać — powiada — żeby dawać innym przykład. Rozumie jeszcze coś z łaskawości, albo nawożenia. Zdobaloby się i o organizacji pracy, bo u nas te rzeczy szwankują. Ale — jak to Marysia powiada — **literatura piękna?** Co to ja do szkoły chodzę, albo wiersze piszę?

— Długośćie ja wysłali na kurs w takim razie, skoro literatury wam nie potrzeba?

— Bo obywatelka Suświłło żądała. Ale żeby Marysia pilnowała porządku w lokalach (jest ich już 5 w zespole) marnego słowa bym nie rzekł. Ona chce nam tu świat do góry nogami przewrócić!

W tym — zdaje się — seki!

Kiedy Stachowiak przycisnął powiat, wysłał Marysię Lulek na kurs, obiecał etap i rower, aby mogła odebrać zesłał. Kiedy jednak dzielna niewiasta zażyła 5 świetlic i rozruszała czytelnictwo, okazało się, że etatu nie ma, a rower też nie będzie.

Długo?

Z opowiadania Marii Lulek opowiadania chaotycznego nieco, wynika jasno obraz sytuacji.

Pracę zaczęła od młodzieży, pociągając ją do świetlic obietnicą zabaw. Młodzi bawili się chętnie i przy tej okazji powstały pierwsze chóry, zespoły instrumentalne, głównie m. dziesiętników, śpiew pociągł star-

zych robotników. Ich to zaatakowała Marysia dobrą książką.

Ale równocześnie każdemu etapowi jej pracy towarzyszyła złośliwa plotka. Ano, że młoda jest a, ma w wojsku, to i zabawić się z chłopakami lubi. Słowem nastawano na jej dobre imię. Charakterystyczna rzecz! Stachowiak wystąpił przeciwko świetliczance dopiero na wyższym etapie jej działalności. Był to okres wzrostu czytelnictwa w zespole. Zanośli się nawet na pierwsze koło dobrego czytania. Szło o to, że Maria Lulek rosła w znaczenie. Dawna „dziewczyna tajemna” opracowała szczegółowy plan czytelnictwa.

Na początek poszło szkolenie rolnicze. Poszczególne PGR zespołu Ciekiociny nastawione są na gospodarkę hodowlaną. Stąd też wspomnianie przez Stachowiaka łaskawstwo cieszyło się powodzeniem. Co więcej udało się pierwszą publiczną dyskusją nad „Zorany ugroem” — powieścią, którą „bierze” czytelnika w całym kraju. Zabierali głos i indywidualni chłopcy. W szarym, pracowitym i pozbawionym dotąd rozrywki życiu robotników — praca Marii stanowiła prawdziwy przełom. Dlatego to słuszenie zdobywała ona uznania.

Z drugiej jednak strony ta właśnie jak Stachowiak, który nie chcieli w pracy kulturalnej świecić przykładem, poczuli się zagrożeni.

— Chociaż Stachowiak już chyba wie, że jeśli chodzi o mleczność krow najlepszą wyniki osiągnęli czytelnicy naszych bibliotek — uważała świetliczanka — ale nadal jeszcze wszystko, co uczynili ludzie, przypisuje sobie.

I jeszcze dwie rozmowy na zakończenie. Gratuluję Stachowiakowi na odchodem sukcesów na polu wzrostu czytelnictwa, a zwłaszcza dobrej zespołu artystycznego, który wyróżnił się na eliminacjach powiatowych.

Przewodniczący czerwienieje, peczy się wyraźnie, duka wreszcie: — Dba się o te rzeczy, jak czasu starczy...

Myślę, że w głębi serca składał już samokrytykę.

Natomiast rezolutna ob. Suświłło z czującym uśmiechem bierze na siebie osiągnięcia Marii Lulek.

— Dziewczynę dobrze ustawiliśmy, opiekę naszą ma, to i wyniki, ma się wiedziedź są.

A przecież nie wie nawet, jak Maria wygląda.

Wielkie zwycięstwo! Wzrost czytelnictwa w Gorkach decyduje środowisko ludzkie. Śląsk jest znany ze swych osiągnięć kulturalnych. Przykładem może być właśnie gromada Gorki, w której czytelnictwo czyniła próby nawiązania kontaktu z pisarzem i mają ambicję głębszej oceny książek. Chcą oni poznać — jak pisze Jan Broda: — „Prawdę dnia wczorajszego i obraz słoneczniejszego jutra”.

Takie wymagania w Gorkach i w całym kraju spełnia literatura radziecka oraz współczesna literatura polska, nadająca za potrzebami czytelnictwa.

Kronika radziecka

RUCHOME WYSTAWY PLASTYKI

Upowszechnienie malarstwa w ZSRR ma swoją szczególną tradycję. W akcji tzw. pionierów malarstwa powstawały malarzy rosyjskich końca XIX wieku, którzy nie czekali na odwołaniu sztuki w stołecznych salach artystycznych, lecz ruszyli z obrazami na prowincję, organizując tam wystawy. Wiedza ludowa podlegała cennym spadkom i spulchniała sztuki plastyczne wśród szerokiej mas — w sposób gdzie indziej nie znany i nie spotykany.

Częstym wyrazem akcji upowszechniania malarstwa w ZSRR są ruchome wystawy, organizowane w kolchozach. Czym są te wystawy dla wsi radzieckiej? Warto zająć do księgi życzeń i opinii widzów, w jaką wyposażoną jest każda wystawa. Przejmujący kolchoznicy Kuzniecow z państwowego rejonu w Kachanowie opisuje w prostych wrzuszających słowach własne wrażenia — wystawa pozwoliła mu głębiej i szerzej zrozumieć piękno sztuki plastycznej i może ona w przyszłości koła dramatycznego (chodzi o scenografię) w ojczyści kolchozie. Relacje widzów, oglądających radzieckie ruchome wystawy plastyki stanowią interesującą opowieść o prostym życiu wiejskim i wielkim głodzie sztuki, powołanych do życia kulturalnego mas radzieckich, o rozumieniu dzieł sztuki przez nowego masowego odbiorcę, o ciągłym podnoszeniu się poziomu kulturalnych potrzeb rolniczego człowieka. „Sowiecka kultura”, podkreślając niewątpliwie osiągnięcia w zakresie popularyzacji sztuki wśród kolchozników, uwidatnia braki i szuka dróg wyjścia.

Głód sztuki w masach istnieje tak wielki, że nie podobna zastanawiać się nad organizowaniem ruchomych wystaw. Objazdy nie zawsze są planowe. Toteż „Sowiecka kultura” proponuje wydanie wystaw-albumów, składających się z fotoreprodukcji i odnoszących tekstów opisowych. Tego typu wystawa w oparciu o odczyt bibliotekarza czy nauczyciela danego kolchozu może z powodzeniem zastąpić dotychczasowe luki w akcji ruchomych wystaw.

Warto rozważyć doświadczenia i projekty radzieckich przyjaciół. W Polsce Ludowej rzadko gości wystawy sztuki. Czemu nie opracować ruchomej wystawy poświęconej pol. polskiemu odrodzeniu czy dziesięcioleciu Polski Ludowej w plastyce — w sposób proponowany przez „Sowiecką Kulturę”.

CHÓRY WIEJSKIE

Zeby stworzyć pieśń prawdziwie ludową, która stanie się własnością narodu, kompozytor musi sięgnąć do niewyczerpanej krynicy piękna, co samorodnych chórów wiejskich. W Związku Radzieckim działalność chórów wiejskich została zakreślona na olbrzymią skalę. Dość powiedzieć, że w samym tylko okręgu woroneżskim ojczyźnie tworzą samodzielne wiejskie chóry chłopięce Państwowego, istnieje blisko czterech tysięcy zespołów śpiewających.

Kolektywne nie tylko śpiewają, ale i tworzą nowe pieśni. Niektóre z nich stają się własnością, mas jak ostatnie pieśni woroneżskie „Dwa solenki”. „Pieśń o trudzie kolchozowym”, „Pieśń o nowej wsi”.

Prasa radziecka, podnosząc wielki rozkwit kolchoźniczych pieśni, dostrzega hamulec na drodze dalszego rozwoju chórów wiejskich. Ciągłe niedostateczna jest współpraca kompozytorów z samorodnymi twórcami i ustawicznie daje się we znaki brak wykwalifikowanych kierowników wiejskich chórów. Częstokroć chóry uczą się same z radzieckich płyt fonograficznych, kontaktu na codzień z twórczym dyrygentem nie ma. Wyższe zakłady muzyczne nie przygotowują specjalistów dla prowadzenia wiejskich chórów. Zdaniem krytyki radzieckiej jest to niedopatrznie wyrażenie organów organizacji życia muzycznego tak samego Ministerstwa Kultury jak i Związku Kompozytorów Radzieckich. Niedopatrznie to odbiło się niekorzystnie w praktyce życia chórów wiejskich. W samych programach nauczania muzyki i śpiewu. Prasa radziecka, sygnalizując te niedociągłości, wola o usunięcie braków: więcej troski o ludowy chór!

PREMIERA W KOLCHOZIE

Widz kolchoźniczy ma częste okazje oglądania radzieckich chłopskich teatrów. Istnieje w Związku Radzieckim zwyczaj patronatu: teatry obejmują w opiekę kolchoźnicze sceny i często je odwiedzają, aby służyć własnym przedstawieniom i własnym zawodowym doświadczeniom.

Teatr dramatyczny w Odessie rozpoczął objazdy po prowincji. W ramach patronatu aktorzy zjechali do wsi kolchozu Bierleziowka. Na scenie Domu Kultury wystawiona została sztuka „100 milionów”. Sztuka nie mogła pomieścić wszystkich kolchoźników spragnionych obejrzenia widowiska. Przybyła delegacja z najdalszych kolchozów. Na prośbę widzów teatr postanowił dać kolchozom osiem przedstawień wyjazdowych na miesiąc. Wyjazdy połączone są z koncertacją miejscowych dramatycznych kolchozowych kolektywów. Repertuar — dostosowany do potrzeb kolchozów. Ostatnio zapowiedziana została premiera nowej sztuki radzieckiej „Niespodziewany wawrzysz podróży” — to w kolchozie!

A u nas? Jakże nie słyszeć, aby przykład pożytecznej akcji „Teatru Ziemi Łódzkiej” znalazł naśladowcę, aby myślnie o dalszych teatrach dla wsi.

W KOLCHOZNICZYM KLUBIE

Wieś kolchoźnicza Traktatimowo leży w Pieriejażewie Chłopskiej radzieckiej, nie kłajowskiego okręgu. Czym się odznacza? W ciągu ostatnich 11 miesięcy w klubie kolchoźniczym zorganizowano 70 odczytów i wykładów przy pełnej frekwencji. Przypatrzmy się metodom tej pracy.

Klub, podejmując pracę kulturalną, wciągnął na listę lektorów-wykładowców i partyjnych pracowników i miejscową inteligencję kolchoźniczą i produkujących kolchoźników. Przyjęto zasadę niezaczyniania listy do wykładów i wykładów. Zabierali głos ludzie, mający coś do powiedzenia. Drugim sposobem upowszechniania kultury było ściśle wiązanie zainteresowań kulturalnych z aktualnymi wydarzeniami w radzieckiej polityce. I wreszcie — po trzecie klub prowadząc pracę kulturalną czynnie siędził zainteresowania kolchoźników i stosował najbardziej odpowiednie formy.

I oto rezultat. Kolchoźnicy przejawiali szerokie żywe zainteresowanie. Klub zorganizował szereg wieczorów pt. „Pytania i odpowiedzi”. Wieczory te pozwoliły wysłuchać istotnie zainteresowania kolchoźników i ułożyć plan nie ogólnie, lecz przy ścisłym uwzględnieniu życzeń słuchaczy. Np. młodzi kolchoźnicy chcieli poznać historię ojczyści wsi. Uwzględniono to życzenie w temacie „Nasza wsi w przeszłości i obecnie”.

Zupełnie szczególnie latem wymanęło różnorodnych otych form propagandy. Pracownicy klubu podjęli wyjazd do MTS-u, do brygad rolnych, na fermę hodowlaną.

Raz w miesiącu dokonuje się przegląd pracy lektorów i organizatorów. W każdym temacie, dzieląc się doświadczeniami i planując pracę na miesiąc następnym. Takie zebranie odbywa się w obecności organizacji partyjnej, praca teatralna wiąże się jak najściślej z robotą polityczną.

Niewątpliwym sukcesem pracy wiejskich klubów jest umiejętność dotarcia do zainteresowania kolchoźników.

Niestety, niedostatecznie korzystamy z pozytywnych osiągnięć radzieckich. Ikt nie będzie negował olbrzymiej pozytywnej akcji Towarzystwa Wiedzy Pożyczonej na wsi. Ale jej mankamentem jest plan robiony z góry. Chłopi słuchają odczytu np. „O zorych polarnych”, a interesują ich bliższe zagadnienia związane z ich życiem. Warto i to sięgnąć do dobrych wzorów.

Grzegorz Timofiejew



Rysował Wiesław Stomczyński z WDK w Garbowie, pow. Puławy.

Dziesięć pism w sprawie świetlicy

W Niedziedziach pod Elkiem spotkałem się z takim powiedzonkiem: „Przedzie można jeździć wypić, niż świetlicę założyć”.

— A bo tak! — powiadają chłopcy. — Założyliśmy spółdzielnię produkcyjną. Idziemy do GRN i mówimy: „Pomóżcie nam zbudować świetlicę; nawet zebrania nie mamy gdzie zorganizować. Lokal mamy, trzeba tylko remont przeprowadzić”.

— Dobra — powiadają — ale tu jest obywatelstwo, a do urzędu należy się zwracać na piśmie; inaczej nic z tego nie wyjdzie. Pismo komisja rozpatrzy.

Pierwsze pismo wysłano 2 maja 1952 roku. Zawierало podpisy 20 obywateli.

W dwa miesiące później zjawili się ktoś z prezydium. Chłopi do niego ze skargą:

— Ja tu po linii przygotowałem żniwnych — powiada on. — Ale jeżeli chodzi o sprawy kulturalne, to radzę wam złożyć podanie, bo tamto zaginęło. Obejrzyjcie lokal! A po co? Wpadnie ktoś do was po linii kulturalnej; zlustrowie, skoordynujecie, później się zaakceptuje — i referent z pionu finansowego powiadomi was o terminie podjęcia pożyczki.

Piszą więc chłopcy 6 lipca 1952 r. drugie pismo. Gdy minął miesiąc bez echa, delegacja młodzieży udaje się do prezydium z zapytaniem, czy już skoordynowano, zaakceptowano i wykalkulowano?

— A to dobre! Teraz akcja żniwna, walka o chleb dla ojczyzny! Trzeba kosić, a nie myśleć o tańcach — odpowiada prezydium.

Odczekali chłopcy grzecznie nowe dwa miesiące i piszą trzecie pismo (urząd przecież, więc koniecznie na piśmie).

W odpowiedzi otrzymali takie pouczenie:

— Wszyscy chłopcy-patrioci myślą w tej chwili o pierwszym obowiązku wobec ojczyzny: młóć i wozą zboże do punktu skupu, zacieśniają więź między miastem i wsią itp. Rozrywki i inne sprawy w pionie kulturalnym odkładają na czas, gdy nadejdą jesienne wieczory.

Nadeszły owe wieczory. Piszą chłopcy czwarte pismo.

Przyjeżdża członek prezydium. Chłopi prowadzą go do świetlicy. Pusta rudera. Przedstawiciel kręci nogiem. Rad nie rad, usiadł na pieknie! Chłopi jedni stali, drudzy przysiedli na przewróconych do góry wiadrach.

— Świetlica powiadacie? — zaczyna członek prezydium. — A no tak, nie bardzo tu. Ja co prawda po linii hodowlanej, poruszę jednak w radzie sprawy kulturalne waszej gromady.

Poruszył czy nie, trudno zgadnąć. Faktem jest, że w początkach grudnia 1952 roku chłopcy wystąpili 5 pismo do PRN w Elku. Gdy nie było odpowiedzi, posłali 6, z datą 15 stycznia 1953 r. — Odczekawszy miesiąc udali się sami z pismem do PRN, wysyłając ósme do GRN.

Powiatowe czynniki poinformowały uprzejmie, że takie sprawy rozpatrzy komisja kulturalno-osiwiatowa przy gminnej radzie — a GRN odpowiedziała, że skoro chłopcy zwrócili się do powiatu, niech chłopcy zwrócą się do powiatu, niech teraz tam, na wyższym szczeblu, sprawę rozpatrzy.

Wystąpił więc chłopcy pismo dziewiąte — tym razem do wojewódzkiej gazety.

W gminie, jakby kto usadził kij w mrowisko.

— Jakto, nas krytykują?

Znalazło się wreszcie trochę materiału na pokrycie dachu i zrobienie okna. Ale dalsze próby o sprzęt, ponieważ były ustne, a te nie pozostawiają po sobie śladów — już nie odniosły skutku.

Dziesiąte pismo (skrupulatnie rejestrując poprzednich 9) ślęmy redakcji, pytając: kto i kiedy zajmie się sprawami kulturalnymi w Niedziedziach?

Jakie to echa dobiegną z biur ekiskich GRN i PRN? Czekamy!

Tadeusz Tomkiewicz

Wśród korespondencji

AKTYWISCI GMINY ŻŁOTNIKI KUJAWSKIE SPJA

Wielu rolników z naszego terenu (gmina Żłotniki Kujawskie, pow. Inowrocław) skorzystało z ulgi i umorzenia części podatku gruntowego — całkowicie uregulowało wszelkie należności. Gromada Jakubowa wykonała plan finansowy w 99 procentach, gromada Kołankowa — w 90 procentach. A obie one gospodarują na ziemiach lekkich stosunkowo mało urodzajnych. Do gospodarzy, którzy pierwsi wykonali swój obowiązek wobec państwa, należą: Leon Drewnia i St. Koryński z Jakubowa oraz Fr. Wojewodka, Fr. Kubczek, Wł. Szymański, Kaz. Tobolski z Kołankowa — i wielu innych.

Mocno opóźniają się ze spłatą podatków gromady Kucowo, Będziowo, Leszczewice i Żłotniki. A ziemia jest tam o wiele urodzajniejsza.

Czym można to wytłumaczyć? Tymczasem to wszyscy sąbą pracą uświadamiającą aktywistów gromadzkich i członków gminnej rady narodowej. Nasz aktyw nie potrafi oddziaływać na chłopów, by poczuwali się do obowiązku regulowania swych zobowiązań wobec państwa. Sołtysi nie przebiegają w pracy na tym polu żadnej działalności. W tym właśnie tkwią przyczyny, że chłopcy w zamierzonych gromadach zalegają z zobowiązaniami finansowymi, gdy z gromad mniej zamierzonych — wykonują je w terminie.

Bolączką naszego terenu jest brak pracy kulturalnej i życia zespołowego. Potrzebnej pracy widzi się u nas na każdym kroku.

Stanisław Fasula

Niszczewice, pow. Inowrocław

CO NA TO PRN W CZĘSTOCHOWIE?

Z ogromnym zacieśnieniem zapoznaliśmy się z przebiegiem obrad IX Plenum Partii. Zrozumiałem, jak bardzo kraj liczy w swych potrzebach na rolnictwo. Wiem również, że władza ludowa pragnie wydanie wsi pomoc, by nasze gospodarstwa stały się wydajniejsze. Dlatego sygnalizuję od czego moim zdaniem należałoby na nowym etapie naszego życia zacząć pracę na naszym terenie.

Wsię powiatu częstochowskiego bardzo odczuwają brak kolekcji mierznińskich i świetlic, bo ich ilość u nas jest znikoma. A potrzebne są nam bardzo odczyty o rolnictwie i rozbudzanie życia kulturalnego. Chłopi w naszych gromadach wymagają nadal szerokiego uświadamiania.

Jan Skuta

sołtys gr. Majkowiec

pow. miechowski

JÓZEF KOZIELECKI

Kocham Gałczyńskiego...

„Nie żyje!”

Kłamstwo!

Niestety,

śmierć życie wydarła przedwcześnie.

Zamarło serce,

gdy poeta

chwycił pióro,

by pisać pieśni.

Towarzyszu Konstancji!

Przed Twoim obliczem

zdejmuje czapkę

i kłania się nisko

Za to,

że bezgranicznie

zakończył życie.

Za to,

że walczył

z martwiną.

Odszedłeś...

Ale Twoje wiersze

czarujące i piękne, jak wiosna,

zostały z nami,

aby oplewać wiecznie

naszych czasów

radości i troski.

Moje serce jakoś dziwnie bije.

Cicho...

Ktoś tam się wliera.

Rozumiem —

Konstanty Gałczyński żyje

w ludzkich sercach.

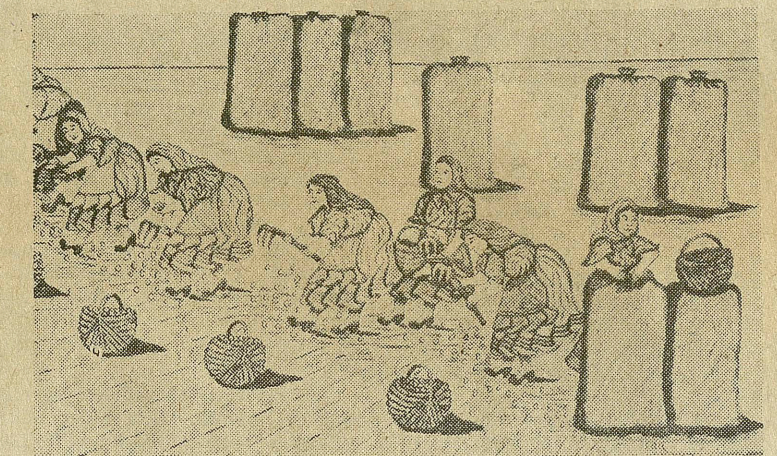
Poniższy wiersz został redakcji nadesłany przez naszego czytelnika z powiatu tuchońskiego.

Rysunki artystów ludowych

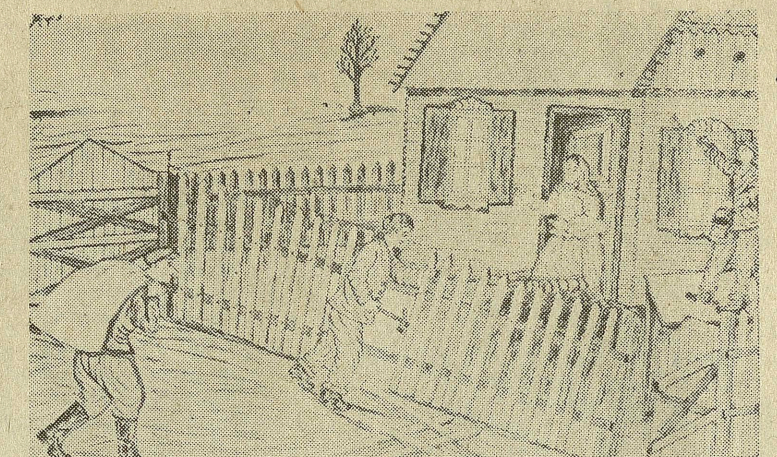
Kronika kulturalna



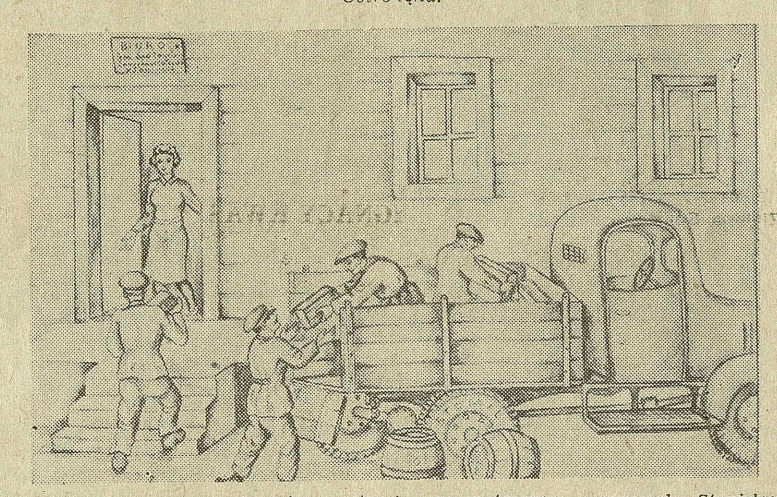
Tak wyglądało nasze dawne życie — rysował Wiesław Stomczyński 16-letni ryśownik z Wiejskiego Domu Kultury w Garbowie powiat Puławy.



Dawne zbiory ziemniaków — rysował Konstanty Lenkiewicz, wieś Długi Kąt, pow. Ostrołęka.



Budujemy nowe życie — rysował Konstanty Lenkiewicz ze wsi Długi Kąt, pow. Ostrołęka.



Nasza spółdzielnia coraz lepiej zaopatruje nas w towary — rysował Stanisław Kunda ze wsi Janina, pow. Augustów.

Gazetka gminna

MATEUSZ GRUNIN

W DAGESTANIE

Powiem gładką niegdys zasłyszana:
Pewien góral w pole wyszedł rano,
Zrzucił burkę, ujął w garście radio,
Patrzy: pole nagle gdzieś przepadło.

Zafrasował się chłop, potarł czoło,
Wypatrzył, szuka. Istne kpiny!
Toć nie skryło się w ziemi, bo w koło
Nie ma nawet najmniejszej szczeliny...

Na szukaniu dzień strawił. Już zmierzcha.
Pustoszęja i półka i ścieżka.
Podniósł burkę, patrzy... O radości!
Znalazł pod nią zaginione włosci.

Nie znalazły góry w Dagestanie
I dziś także sieje się na skale
I tak samo o świecie, mój panie,
Spiesz rano na pola górale,

Lecz dziś ciągnie się z szumem ku szczytom
Faluja, polciosta niwa.
Co tam burka! Trudno dziś błękitom
Nasze lany spółdzielcze okrywać.

Z rosyjskiego przełożył
TADEUSZ CHRÓŚCIELEWSKI

Dla przykładu...

Każda społeczna akcja powinno mieć przykładowe ukaranie kilku opornych — oto hasło, jakie przyświeca działalności GRN w Lisiej Górze. I rzeczywiście tak się dzieje. Wykazy opornych w skupie, kontraktacji, podatkach, szarwarku, czytelnictwie, w takich akcjach jak — czystości, czy sadzenia drzewek, wędrowali regularnie z poszczególnych gromad do gminnego sztabu. Warto na tym miejscu dodać, że w sumie przeprowadzono w ciągu roku 1953 około 50 akcji, co licząc po 30 opornych, na jedną w skali gminnej — przyniosło 1500 ukaranych chłopów!

Jakoś w grudniu okazało się, że przelazło odpowiednich wykazów. Ze gromady Kury Małe nie wykonała „planu opornych” w akcji przyświecającej. Wysłano tedy ostrymi do opornych Olskiego i Bagra, odpowiedzialnych za przebieg akcji, aby co rychlej przedstawił do ukarania co najmniej dwóch chłopów.

Łatwo Gminnej Radzie powiedzieć, ale kogo ukarać? Olski i Bager sami udzia-

li w akcji przeciwko opornym nie brali. No ale jak trzeba ukarać — to trzeba. Wybór padł na Pankrasa i Woźnika. Z tej prostej przyczyny, że to ludzie spokojni, krzyku nie podnoszą. Tak się przynajmniej Olskiemu i Bagrowi wydawało.

Stalo się jednak inaczej. Pankras i Woźnik narobili krzyku na całą gminę, że dwaj oporni to właśnie Olski i Bager. Gromada zaś przyklasnęła. Dalej poszło błyskawicznie. Frek i Sadowski z Kołomyńska „ukarani przykładowo” za rzekome sabotażowanie skupu, Kolasu ukarano na tej samej zasadzie, jako „wrogów higieny”. Milek i Kowalski z Mierzyc, podobno oporni w spłacaniu podatków i jeszcze ze dwie setki innych — postawili takli wniosek: ukarać jeszcze przed końcem roku GRN w Lisiej Górze 1000 opornych, w tym 500 z gromady Olskiego i Bagra, odpowiedzialnych za przebieg akcji, aby co rychlej przedstawił do ukarania co najmniej dwóch chłopów.

Łatwo Gminnej Radzie powiedzieć, ale kogo ukarać? Olski i Bager sami udzia-

Świetlowe zespoły artystyczne czeka wielka praca przygotowawcza do Festiwalu z okazji X-lecia Polski Ludowej. Organizowanie i prowadzenie zespołów kulturalnych w województwie jest zadaniem wieloletnim. Wiele zespołów artystycznych miało na celu podsumowanie dotychczasowych osiągnięć na tym najbardziej atrakcyjnym, a równocześnie najbardziej pozostającym w tyle odcinku pracy kulturalno-osiwiatowej. Przyczyniły się one również do wyłonienia zespołów — lub prawie zupełnie nieznanych, nierzadko powstałych dopiero wskutek ogłoszenia tego przeglądu. Na eliminacjach bydgoskich do takich wliczamy: zespół taneczny z gminy Jakubów w pow. inowrocławskim i zespół chóralny z gromady Rodożyn w powiecie żnińskim. Również stosunkowo młodym, bo obchodzącym w tych dniach rocznicę swego istnienia był zespół młodzieżowy z Nowej Wsi Wielkiej pod kierownictwem Marii Nowak. Zespół zdobył przechodni proporzec produkcyjnego zespołu tanecznego w województwie wraz z nagrodą pieniężną w wysokości 1.200 zł. Wyrocznie to zasługuje na uwagę, że zespół ten powstał zupełnie samoradnie. Pow. Komenda SP w nagrodę za występy na obozach SP-owskich obdarzyła go instrumentami muzycznymi i sporą biblioteczką. Nie był on oduczony opieką ani przez Pow. Zarz. ZSCh ani aktyw polityczny czy kulturalny gminy. A przecież ma on w swym dorobku liczne występy w okolicznych wsiach i PGR-ach, gdzie był zawsze gorąco witany.

Amatorski ruch artystyczny na wsi powinien spotkać się z należytą pomocą ze strony całego aktywu partyjnego, młodzieżowego. Samopomocy Chłopskiej i rad narodowych. Bo wtedy Lipcowy Festiwal z okazji jubileuszu Polski Ludowej zaprezentuje bogaty dorobek wiejskich zespołów artystycznych.

W podejmowaniu zobowiązań dla uczczenia II Zjazdu Partii bierze liczny udział aktyw kulturalny wsi w całej Polsce.

Zespół świetlicowy gminy Bante w pow. Gryfów wezwał wszystkie wiejskie świetlice województwa szczecińskiego do współzawodniczenia w pracy świetlicowej w okresie zimowym. Sam zobowiązał się:

zorganizować zebranie poświęcone dyskusji nad zadaniem wytyczonym przez IX Plenum oraz w dniu 15 stycznia br. akademie poświęconą II Zjazdowi PZPR; urządzić odczyt o osiągnięciach Polskiej Ludowej poświęcony z wysłaniem przesyłki;

utworzyć w świetlicy koło upowszechnienia wiedzy rolniczej oraz koło samostanowienia ideologicznego;

zgłosić zespoły świetlicy do udziału w Festiwalu 10-lecia PRL i rozpocząć prace przygotowawcze;

pomóc trzem gromadzkim świetlicom w przeprowadzeniu wyborów nowych zarządców.

Świetlica w gminie Piaski, inicjując współzawodniczenie w woj. lubelskim, zobowiązała się:

Jeszcze bardziej upowszechnić czytelnictwo poprzez głośne czytanie książek w świetlicy;

zorganizować zespół studiowania historii Polski;

rozbudować zespół muzyczny i teatralny;

pomóc w pracy świetlicom gromadzkim.

Piękne zobowiązania podjął również aktyw świetlicowy Osna Lubuskiego. Zorganizował on dotychczas świetlice w gromadach: Świnary, Grabnie, Trześń, Słonek, oraz zobowiązał się założyć świetlice w wszystkich pozostałych gromadach gminy.

Powyższe przykłady świadczą, oczywiście o tym, że wiejski aktyw kulturalny w pełni docenia obecne znaczenie świetlic jako najważniejszej, najbardziej wzmocnionej placówki w walce o nową wieś.

Dzięki sprawnie prowadzonej akcji werunkowej do IV etapu Konkursu Czytelniczego, województwo poznańskie znacznie przekroczyło swój plan, osiągając zamiast 48 tys. — 60.740 uczestników. Na czoło powiatów wysunął się Nowy Tomyśl, w którym liczba zgłoszeń wynosiła 10.011.

Drugie miejsce zdobył Konin (6.500 uczestników), trzecie — Gostyń, zwycięzca zeszłorocznego konkursu, zgłosząca 5.370 zgłoszeń.

Powiat nowotomyski zawiązała pierwszy zespół we współzawodniczeniu werunkowym, który dobrze zorganizowanej propagandzie konkursu, do której włączyły się wszystkie organizacje społeczne, jak ZMP, ZSCh, SP, LZS, OSP i TPP-R oraz wykształconych wszystkich możliwych środków propagandy, jak gazetki ścienne, radiowęzeł, dyskusje itp.

Spośród jego gmin przodująca jest Opalenica, która wykonała swe zobowiązanie w 136 procentach, werbując 820 uczestników. Spośród gromad na wyróżnienie zasługuje gromada Wojnowice, która dzięki kierownikowi punktu bibliotecznego agitujałego wraz z całą rodziną po domach, wykonała swe zobowiązanie w 138 procentach.

Do najgorliwszych propagatorów czytelnictwa w powiecie nowotomyskim należą: Antoni Pałchowski, sołtys gromady Urbanowa, Marek Szela z gromady Kąkol, Polwark, który złożył wniosek, kierowniczka świetlicy gromadzkiej w Niegolewie.

Dotychczasowa statystyka okresu werunkowej dowodzi głębokiego zrozumienia przez wiejskich chłopów wielkopolskich idei ideowych IX Plenum — podnoszące poziom kulturalny wsi.

Jedną z przodujących gromad w zakresie pracy kulturalno-osiwiatowej w województwie jest gmina Wierzbica. Reszki w gminie Kropiwole w powiecie ostródzkim. Świetlica mieszcząca się przy szkole i pozostająca pod opieką kierownika miejscowego nauczyciela oświaty, stale żyje i rozwija się. Ilgi jej bywały to nie tylko młodzież, i starzy znajdują czas, by pojsć do świetlicy na zebranie, pogadankę fachową, odczyt, lub na przedstawienie czy wycieczkę zespołu artystycznego. Zespół artystyczny, w którego skład wchodzi zarówno starsi jak i młodzież, ma w swym programie piękne pieśni i tańce regionalne. Dobrze zorganizowane jest w świetlicy czytelnictwo książek i prasy, gry świetlicowe i pogadanki fachowe o rolnictwie.

Dobra praca w świetlicy przynosiła już plony. Znikło w Reszkach chłupństwo, plądństwo i analfabetyzm. W Reszki zasługuje na uwagę i podziękowanie przodująca w województwie w dziedzinie kulturalnej gmina Wierzbica, która podziękowała za każdy wykład gromady w Olszynie.

Coraz więcej chłopów kończy szkoły dla pracujących. Absolwentami tych szkół są przeważnie bytłomafabeci i ci wszyscy, którzy nie mogli dawniej ukończyć szkoły podstawowej.

W woj. zielonogórskim uruchomiono w br. 42 szkoły podstawowe dla pracujących, w których kształcą 795 uczniów. Szkoły te w większości znajdują się w PGR-ach, spółdzielniach produkcyjnych i GOM-ach. Najwięcej jest ich w powiatach: sulcińskim, sulchowskim, zielonogórskim i zielonogórskim. Dobre zorganizowana praca w świetlicy i pogadanki fachowe o rolnictwie.

Opócz szkół, wojewódzkie organizacje specjalne zespoły czytelnicze, które dają możliwość zdobycia wiedzy w zakresie szkoły podstawowej. Do 1 listopada br. na terenie województwa zielonogórskiego powstało 66 zespołów czytelniczych i stopnia z 510 uczestnikami, oraz 3 zespoły II stopnia. Na te zespoły powinni zwrócić uwagę organizatorzy IV etapu konkursu, włączając członków tych zespołów do udziału w IV etapie Konkursu Czytelniczego.

Dem.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 8-00-81.
Adres redakcji: Warszawa, pl. Starynkiewicza 7.
Telefony: Red. Nacz. 8337-86. Redakcji 870-61. Wewnętrzny 13, 42, 70.
Warunki prenumeraty:
mies. — 4,60 zł, kwartalnie — 13,80 zł, półrocznie — 27,60 zł, rocznie — 55,20 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze.
RSW „PRASA”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. 4-B-21260